



W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4^o kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabięj Nr. 956 u Jana Kantego Grzegorzowicza.

Treść Numeru: Droga do serca. Komedja opowiedziana przez Wołodego Skibę (dalszy ciąg). — Korrespondencja z Niemiec. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — Rozmaitości.

DROGA DO SERCA.

KOMEDJA OPowiedziana
PRZEZ
Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg).

Panna Julja popatrzyła chwilę za odchodzącym, a potem rzekła do siebie:

— To pewna, że i w panu Rafale są strony, które mi się podobają... jest grzeczny, dobrze wychowany, niezrozumiały, miewa oryginalne pomysły... Grzeczny, bo mi się ofiarował jako z dwójga złego, mniejsze... doprawdy niesłusznem go pomawiała o niegrzeczność... wymazuje się to z jego złych kresiek... A że ma złe kreski, to ma... On by gotów z najmniejszą krwią przyjść i tańcować na mojem weselu. Jeżeli to nie oznacza braku serca, to już nie wiem zupełnie, co to oznaczać może. Zimny i basta! — Lód i po wszystkim... To pewna, że kiedy mam wybierać z pomiędzy wszystkich co o pozwolenie bywania prosili, to kogoś mniej lodowatego od niego znajdę, i choćbym go nie kochała, choćby na złość dla tego pana Rafała, — pójdę za niego... Tylko że to doprawdy smutno i okropnie, wybierać tak na poczekaniu i decydować się na całe życie, kiedy wszystko co jest do wyboru, jest w takim nieosobliwym gatunku! Doprawdy, albo ja nie mam szczęścia do znania innych, albo jeżeli ci których znam, mają być typem swojej płci, to nie żałuję wcale, że się nie urodziła mężczyzną. Pamiętam wszystkich tych wypieszczonych, wychuchanych, pretensjonalnych paniczów, pamiętam te ich sztywne, krochmalne kołnierzyki. — krochmalne? teraz *bon ton* podobno papierowe nosi... nieprawdaż modni paniczowie?.. Pamiętam mnóstwo par paljowych rękawiczek i lakierowanych trzewików, pamiętam tę pretensję do popisywania się z cudzoziemszczyzną, albo manję wyprowadzania na świat swęj zażyłości z tytułowaniem. Widziałam to wszystko uosobione. Patrzyłam na to jako dziecko, i już jako dziecko śmiałam się z tego: z pana Ludwika, co ile razy mówi, wtrąca wzmiankę o zagranicy, — z pana Placyda, co ile razy ję, chwali się, że jądł u Bouquerela lepsze, — z pana Romana, co każdą nowinę musiał słyszeć od swojej kuzynki pani senatorowej, — z pana Aurelega, co opowiada sztuki przedstawiane w teatrze, dodając że nie wie, jak się w końcu autor z swego założenia wywikłał, bo zwycaj

przyjęty w wielkim świecie, każe wychodzić w środku ostatniego aktu... i ludzi starszych od siebie deptać dla mody po odciskach. Wszyscy są bardzo... bardzo niepodobni do pana Rafała... ale cóż z tego... *si c'est à leur désavantage!*... Poprawiałabym w ramki tych panów, lecz tylko nie w ramki małżeństwa... Pan Rafał ma swoje ale, tylko w zupełnie innym rodzaju. Bądź co bądź, i on nie dla mnie, choćby dla tego, że mi tak gorliwie poddaje sposoby uwolnienia się od siebie samego... podejrzewam go, że mu jeszcze bardziej idzie o to, żeby nie ożenił się ze mną, niż mnie, żebym nie poszła za niego... Nie ma się co namyślać, trzeba się zdecydować powracać na pensję.

Bohaterka nasza sposepniała, nachmurzyła czoło, w milczeniu powróciła do książki, niechętnie przewracała jęj kartki, aż nareszcie z gniewem odrzuciła ją na bok.

— Ot, co będę czytała, — rzekła do siebie nadąsana, — lepiejby było, żebym się uczyła na pamięć francuzkiego wierszyka na imieniny *madame*, do do której mama wkrótce mnie odeśle... Pięknje będę wyglądała, nie ma co mówić!... z arkuszem białego papieru, przewiazanym różową wstążeczką... ot, tak...

Arkusz papieru znalazł się pod ręką, o czerwoną wstążeczkę nie było trudno, młoda jedynaczka w rozdąsaniu wzięła papier, zwinęła go w trąbkę, przewiązała, pobiegła do zwierciadła, zrobiła dyg pensjonarski, i monotonnym głosem uczennic nie rozumiejących co deklamują, zaczęła recytować:

De la plus digne des maîtresses,
C'est aujourd'hui la belle fête,
De celle qui conduit notre jeunesse
Et orne nos coeurs et nos têtes...

W tęg chwili otworzyły się drzwi wchodowe i ukazał się pan Jan Godziemba. Spozrzęgłszy bohaterkę naszą w tęg niespodziewanej roli, zatrzymał się we drzwiach, powstrzymując również giestem od wejścia znajdującego się po za nim pana Rafała, i nie przeskadzał pięknemu dziewczęciu odgrywać dalej rozpoczętęj przed zwierciadłem komedji.

— Patrzcie państwo, nie zapomniałam nawet, — mówiła do siebie panna Borska, — widocznie pensja mi przeznaczona...

I znów przybrawszy tęg samą minkę, zaczęła deklamować drugą zwrotkę:

Accourrons done en multitude
Aux pieds de cette seconde mère...

W tęg chwili pan Jan Godziemba musiał chyba zrobić jakiś ruch nieostrożny, lub panna Julja może w lustrze widzów swojej roli dostrzegła, gdyż obejrzała się nagle, i krzyknawszy: „Ah!“ wybiegła szybko z pokoju...

— Dobryś!... — rzekł pan Jan, wprowadzając do salonu pana Rafała, — po wszystkim... Mówiłeś, że papiery twoje dobrze stoją, że już jesteś na drodze którejś szukałeś i że wkrótce będziesz u celu, a tymczasem... ów cel zamiast się zbliżać, oddala się od ciebie, i z heroizmem, zaszczytnym dla nięj lecz nie dla ciebie, panna przenosi *madame* nięz twoje zaloty.

Pan Rafał nie odpowiedział bezpośrednio na te uwagi. Oczy jego były jeszcze zwrócone w stronę w której zniknęła Julja.

— Stryju — rzekł, widziałeś ją?.. nieprawdaż jaka śliczna była z tą z kaprysu przybraną minką pensjonarki?.. Wszakże mi przyznasz, że to cudowne dziewczę!.. czy w natchnieniu artystycznym siada do fortepianu, czy w poważnej rozmowie bierze udział, czy uśmiechem niewinnęj, dziecięcęj pustoty przystroi swoje jagody, czy się śmieje, czy dąsa, czy poważna czy smutna, zawsze jest zachwycająca, urocza!...

— Otóż masz!.. stało się jak ci przepowiedziałem... zginąłeś! — odrzekł na to z wyrazem komicznej boleści pan Jan, — dotąd wypierałeś się przedemną, ale teraz przyznać się musisz — jesteś zakochany po uszy.

— Gdyby tak było, stryju...
— Nie mów warunkowo... tak jest...
— A więc jeżeli tak jest.
— No, to wychodząc z tego co sam mówiłeś mi przed chwilą, nie uzyskasz dobrowolnej zgody od Julji...

— Dla czego, stryju?
— Muszę ci chyba twoje własne słowa powtórzyć. Nie ma godziny jak mi zaczęłeś dowodzić, i dowodziłeś aż do samego przyjścia tutaj, że jedyną drogą do serca kobiety, jest obojętność...

— Nie cofam tego zdania.
— Z tego wynika, żeś ty zбочzył z tęg drogi na jakieś niepotrzebne manowce, — przestałeś być obojętnym, kochasz się...

— Stryjaszku, ja sam nie wiem co mi jest, ale mi się zdaje że ty masz słusność...

— Ale to droga, która, jak sam powiadasz, nie prowadzi do niczego.

— Ja też nie opuszczę tęg którą szedłem poprzędno.

— Nie rozumiem cię, mój Rafale, a co gorsza, zdaje mi się niestety, że ty sam siebie nie rozumiesz,

— Nie łatwiejszego jednak jak zrozumieć mój system... Kocham się, ale będę udawał obojętnego.

— Prawda, że to łatwo zrozumieć, ale trochę trudno wykonać, a z drugiej strony jeżeli prawdziwa obojętność w kobiecie wywołuje miłość prawdziwą, to udana...

— Nie bój się nic, stryjasku, pomagaj mi tylko jak to przyrzekłeś... idź do pani Borskiej, mów z nią w taki sposób, jak ci radziłem, a przedewszystkiem jak najprędzej dostarcz mi album z fotografiami...

— A ty co będziesz robił?

— Ja tu czekać będę na Julję, — tylko album, album co prędzej... idź już stryjasku.

Pan Jan podprowadzony aż do drzwi, uległ naganianiu synowca, powtarzając jeszcze we drzwiach:

— No, pamiętaj, zem cię ostrzegał... chcesz walczyć obojętnością, to się z miłością nie wydawaj... bo zginiesz...

— Ależ wiem, wiem stryjasku, idź już tylko.

VIII.

Gdyby pan Rafał był poetą, byłby w tej chwili pewno ode do obojętności napisał, i szkoda że poetą nie był, gdyż przybyłby literaturze naszej utwór wcale oryginalny pod względem pomysłu.

— Tak, obojętność, — mówił do siebie, obojętność przedewszystkiem, obojętność aż do końca... ona najprzód pobudza miłość własną, zwraca uwagę na tego, co swym sposobem postępowania tę miłość własną drażni, a gdy uwaga raz zwrócona, przychodzi chęć spróbowania swęj siły, upokorzenia zuchwałca, który się ośmiela nie czuć, nie widzieć, nie doznawać wzruszeń, który zamiast zapachu okazuje tylko grzeczność, któremu brak na pozór nerwu, zdolnego uleść wstrząśnieniu pod strumieniem elektrycznym miłego słówka i przychylnego spojrzenia. Byle tylko ta chęć przyszła, a każdej kobiecie co nie straciła wiary w potęgę swych wdzięków, przyjsie musi... sprawa wygrana. Tym sposobem i ja mam prawo wierzyć, że wygram, byłem się tylko aż do końca trzymał i pilnował męj roli. Zresztą mam sprzymierzeńców... stryj... matka... Nie zmniejszy to bynajmniej chwały mego zwycięstwa, gdyż tych przymierzy używam jedynie na to, żeby przyspieszyć tryumf, który i sam odnieść bym musiał tylko powolniej...

Zkąd pan Rafał, który się mienił nowicjuszem w miłości, pomimo swoich lat trzydziestu, nabrał takiego zaufania do swojej strategiki serdecznej, której po raz pierwszy podobno w życiu miał próbować, na to możnaby odpowiedzieć chyba dziejami jego przeszłości, gdyż nawet on sam sobie własną wiarę w skuteczność swęj teorii, tylko porównaniem z wypadkami swego życia tłómaczył.

— Albo serce kobiety jest zupełnie innę konstrukcji jak serce mężczyzny, — rozważał w myśli, co być nie może, gdyż w takim razie miłość byłaby nie możebną, albo natury serdeczne obu płci są chociaż w pewnych względach zbliżone, żeby harmonizować z sobą mogły, a w takim razie mam prawo wierzyć w niezawodność mojęj teorii, mam prawo z mego serca wyprowadzać wnioski o jęj sercu. Nie kochałem dotąd... dlaczego?... bom w długich zagranicę wędrowkach, pomiędzy wszystkimi kobietami, które mógłbym być kochać, nie trafił ani na jedną, którejby oczy nie powiadały mi: „kochaj!” Ta pierwsza postąpiła inaczej, wyraźnem odwołaniem się do mnie, chciała mi zagrozić drogę i do ołtarza i do miłości, i tych kilku jęj słów, tego naiwnego wyznania, że serce jęj dla mnie bić nie będzie, dosyć było, ażeby we mnie obudzić uczucie... Tak, stryjasku ma rację... jestem zakochany... stało się to o czem wątpiłem, żeby się kiedykolwiek stać mogło, i gdyby ten sam środek co we mnie obudził uczucie, w niej nie miał obudzić wzajemności, miłość byłaby najnielogiczniejszą z instytucji, jakie istnieją w świecie ducha...

Wyłożywszy sobie w ten sposób teorię, pan Rafał naturalnym zwrotem czynnego umysłu powrócił do dalszego stosowania jęj w praktyce.

— Stryjasku jednak coś mi długo nie wraca, — rzekł, — byłby nie dość wymownym, żeby nakłonić panią Borską do tego, co mi potrzebne?...

Zaczynał się już niepokoić cokolwiek, gdy po krótkiej chwili, zamiast pana Jana Godziemby, matka Julji ukazała się w salonie.

Bohater nasz mógł mieć pewność, że jego prośba spełnioną została, bo pani Borska trzymała w ręku

ozdobne album fotograficzne, i zaraz przy wejściu zaczęła:

— Przynoszę panu coś pan chciał, panie Rafale, chociaż doprawdy nie wiem czym to uczynić powinna... Broń jakiej pan żądałeś, — wydaje mi się obojętne...

— Będę jęj używał w ten sposób, żebym sam od niej nie zginął, pani... a jeśli mi się, jak mam nadzieję, powiedzie, jeśli z narzuconego zostanę wybrany, w takim razie z tysiąckroć większą rozkoszą i dumą, będę mógł nazwać panią słodkim imieniem matki, i podziękować za skarb który powierzać mi raczysz...

— A jak się panu nie powiedzie? ..

— W takim razie, pani, z boleścią, ale przyjąć będę musiał mój los...

— Lecz, wiadomo panu... córka moja jest tak wychowaną, że wola moja...

— Byłaby dla niej świętą i stanowczą... — dokończył pan Rafał, — wiem o tem, lecz w takim razie nasz związek... teraz dopiero pojmuje to zacząłem... stałby się związkiem uczuć sprzecznych z sobą i wzajemnie będących męczarnią... Miłość odwzajemniana nienawiścią, stanęła by w nim obok nienawiści płaconej przez miłość... dwa serca zostałyby rozdarte... skazane na ciągłe tortury... Gdyby mi nawet rozsądek nie mówił, że wymaganie takiego związku byłoby wymaganiem bezpotrzebnej ofiary ze strony córki pani, sam egoizm powiedział by mi musiał, że mniej boli, aktam męskiej woli, wyrzec się drogiej nadziei na zawsze, niż wiązać się na całe życie z osobą, która tej nadziei ciągle trwającej nigdy zaspokoić nie będzie chciała, a nawet nie będzie powinna.

— Nie wierzysz pan w teorię miłości po ślubie?

— Przystałem w nią wierzyć, odkąd zacząłem kochać, potępiam ją nie bezwzględnie jednakże, lecz w zastosowaniu do mego położenia. Miłość po ślubie zrodzić może tylko szacunek wzajemny... gdyby jedna strona dobrowolnie wyrzekła się praw do tego szacunku, a ja byłbym w takim położeniu, gdybym powagą pani wywołał ten związek, taka miłość stałaby się niemożebną.

— Widzę niemalą zmianę w pana przekonaniach.

— I we mnie całym panie... od chwili jak wstąpiłem do tego domu, od pierwszej rozmowy z panią Julją, stałem się innym zupełnie... Oświecony promieniem światła, które mi dotąd wcale było nieznanne, zacząłem pojmuje siebie, i jakkolwiek los mnie czeka cieszę się z mego odrodzenia. Śmiałybym się może, gdyby mi kto trzy dni temu powiedział, że miłość uszlachetnia i podnosi, nawet wtedy gdy ma się stać nieszczęściem i boleścią całego życia, — dziś pierwszy gutów jestem walczyć o to przekonanie.

Pani Borska zadumała się chwilę, i z pewnem wzruszeniem odrzekła:

Nie mogę nie uznać prawości i logiki pańskiego postępowania. W wielu względach nie zgadzałam się dotąd z panem, pan mnie zwyciężasz i rozbrajasz... stało się... Julcia zostaje panią swojej woli... lecz żałowałabym jęj bardzo, gdyby tej woli chciała użyć inaczej, jak ja życzyłam sobie i jak pan masz nadzieję że użyje. Oto jest album żądane... Postąp pan jak panu poddyktuje rozum i serce, zostawiam panu całą swobodę działania, a że najszczerzej życzę powodzenia, o tem zapewnić niepotrzebuję.

Pan Rafał złożył na ręku pani Borskiej uroczyście pocałunek wdzięczności, i matka naszej bohaterki pozostawiła go samego.

Zaledwie nasz zakochany miał czas usiąść przy stole i przeczucić portrety znajdujące się w albumie, nie robiąc żadnych uwag nad niemi, zaledwie zdążył na jednej z pustych kartek umieścić swój własny konterfekt, ukazała się ta, o której serce w tej właśnie chwili stoczyć się miała stanowcza batalja.

Pan Rafał spostrzegł ją wchodzącą.

— Choćby mnie pani jeszcze raz naganić miała, — rzekł kłaniając się z uśmiechem, — znowu zacząć od wykrywnika: co za szczęście!...

Panna Borska była smutną naprawdę, i żadnego większego szczęścia nie musiała przewidywać.

— A ja znow jak poprzednio zapytam, w czem takim? — odrzekła poważnie i chłodno.

— Szczęście dla mnie, bom potrafił sobie zasłużyć na wdzięczność ze strony pani. Jeżeli pani sobie przypomina rozmowę jaką dzisiaj mieliśmy... wszystko com mówił o przyzwoleniu pani Borskiej, było więcej domysłem, nadzieją, jak pewnością... teraz przez stryja udało mi się zrobić tyle, że matka pani stanowczo pozostawia pani wolność wyboru,

a nawet dla ułatwienia go, poleciła mi oddać pani to album, w którym znajdują się wszyscy co dotychczas objawili życzenia...

— Wiem już, wiem panie, — przerwała panna Julja z pewną niechęcią, — ale zawsze wybór ma dziś nastąpić?...

— Zapewne pani.

— A gdybym się na nikogo z tych panów zgodzić nie mogła?...

— I to przewidzianem jest, pani. W takim razie pani Borska pozostawia pani tyle czasu, ile pani życzy sobie będzie, i przyrzeka nie tamować sposobności poznania świata i ludzi.

— Ależ to emancypacja zupełna, panie?...

— Jak najzupełniejsza, pani... wolność bez granic, bez terminu, bez wskazówek, bez warunków...

— I to pan ją dla mnie wywalczył?...

— Ja, pani.

— Rachując na to, że przez wdzięczność dla apostoła swęj wolności, obiorę... — zaczęła panna Julja, — lecz zatrzymała się nagle i niedopowiedziała myśli.

Rumieniec na twarzy jęj wybiegł, spostrzegła się że nie powinna była kończyć tego niebezpiecznego zdania.

Pan Rafał przyjął myśl za skończoną, i kłaniając się odpowiedział:

— Nie rachując na nic, pani, chyba na to jedno, iż będę mógł być dumnym z przekonania, że nikt pani nademnie droższego i bezinteresowniejszego nie dał подарu.

O bezinteresowności swojej mówił pan Rafał z przyciskiem. Gdyby bohaterka nasza była cokolwiek doświadczeńszą, już po tym przycisku byłaby mogła rozpoznać że kłamał.

Panna Borska takiego doświadczenia mieć nie mogła, — wzięła bezinteresowność za obojętność, i znowu powiedziała sobie:

— Zawsze zimny... zawsze lód!..

Rozdrażniło ją to i ubodło. Zaczęła się znow gniewać na pana Rafała, i postanowiła sobie, po raz nie wiemy już który, nie mieć najmniejszej dla niego litości.

— Mama pani, — zaczął znowu pan Rafał, — ma jednak maleńką prośbę... Jeden ze znajdujących się w tym albumie jest w takim położeniu, że pani Borska dziś musi mu udzielić stanowczą odpowiedź, jeżeli na nic innego, jak na odmowę liczyć nie może. Czyby więc pani nie chciała przejrzeć albumu?

— Przejrzę go z mamą.

— Na to właśnie pani Borska się nie zgadza...

— Jakto, panie?...

— Mówi, że jęj obecność i jęj słowa nie mogłyby pozostać bez wpływu na wybór pani... a tego wpływu najzupełniej się rzeka... Dlatego odpowiedź swoją raz pani udzielić powiernikowi wybranemu przez nią...

— To jest?...

— Mnie, pani, albo memu stryjowi... a ponieważ i pani także obrać mnie raczytaś za powiernika i sprzymierzeńca, ponieważ z missji włożonej na mnie wywiązałem się jako tako, sądzę, że pani mi nie zrobi krzywdy, dając mi w tej chwili zastępcę.

Może nie dlatego, żeby panu Rafałowi nie zrobić krzywdy, lecz żeby go ukarać czy udęczyć, panna Julja przystała na tę oryginalną prośbę.

— A więc zgoda, panie, — odrzekła, — przejrzę album... Myślałam nad swem położeniem i zdaje mi się, że już w tej chwili będę mogła komu udzielić stanowczo odmowną odpowiedź!...

— A stanowczo przychylną? — pochwyił pan Rafał.

— Zobaczę.

Jedynaczka otworzyła album i jedna po drugiej przebiegała jego kartki, mówiąc prawie do siebie:

— Pan Roman... kuzyn pani senatorowej... alboż to źle zostać pani senatorowej kuzynką?... grzechem byłoby bez namysłu odmawiać... Pan Edward... ubiera się tak ślicznie... żonę będzie ubierał że aż miło... Pan Ludwik... tyle pięknych rzeczy widział zagranicą... przez całe życie przedmiotu do rozmowy z nim nie zabraknie... zresztą za nim jest perspektywa częstych wyjazdów do wód... Pan Aureli... amator sztuki, protektor artystów, mecenas... miło nosić nazwisko, które tak często ukazuje się w kurjerku... Pan Kalikst... kandydat na naczelnika, później na dyrektora, prezesa, albo ministra... albo to źle być prezesową?... Pan Placyd... przepraszam baron Placyd... być baronową, co za rozkosz... i mieć męża co tak dbać będzie o wyszukane dla swęj żony przysmaczki!... Żadnemu z tych panów nie mogę

dać od razu przychylną odpowiedź, dlatego że potrzeba namysłu, ażeby wybrać co korzystniejsze: elegancja, wojaż, rozgłos, wysokie stanowisko, arystokratyczny tytuł, — co bardziej pociąga: gładka twarz, dowcip, artystyczne usposobienie, ministerjalna powaga, czy ród świetny i zaspokojony a nawet lech-tany apetyt — to jednak pewna, że żadnemu również dzisiaj stanowczo odmówić nie mogę. Gdyby mnie zmuszono do wybrania z nich dziś jednego, musiałabym chyba wybór losowi powierzyć... Racz to jpan oświadczyć mojej mamie...

— Czy w albumie nie ma już więcej nikogo, panie?... — zapytał pan Rafał.

Panna Borska przerzuciła jeszcze kilka kartek albumu, i na jednej z nich znalazła portret swego powiernika i sprzymierzeńca.

Chwilowy, niepodobny prawie do pochwycenia uśmiech przebiegł jej twarz.

— Al... prawda... jest jeszcze jeden, — rzekła, — pan Rafał Godziemba...

— Czy i pan Rafał Godziemba, gdyby przyszło do wybierania losom, byłby przypuszczonym do losowania?..

— O! nie, panie, — odrzekła jedynaczka.

Teraz z kolei przelotny uśmiech jakiegos szczęścia czy dumy ożywił twarz pana Rafała.

— Jeszcze więc mogę zanieść stanowczą odpowiedź? — zapytał.

— Ponieważ jej stanowczo wymaga, — odpowiedziała bohaterka nasza.

— I to stanowczo nieprzychylną? — badał dalej pan Rafał, powolnie wymawiając wyrazy.

— Ponieważ mnie zmusza, żebym to wyraźnie powiedziała, — tonem pewnego rozdrażnienia zakończyła panna Borska.

Pan Rafał westchnął.

— Stało się! — rzekł jakby do siebie.

Gdy to mówił był smutny, aż się serce biednej panny Julji ścisnęło.

W chwilę jednakże potem twarz jego inny przybrała wyraz. Piętno smutku nie ustąpiło z niej, lecz się rozptynęło i stała się tłem, na którym wyraźnie i silnie wystąpiła godność mężka, poważna, spokojna, uroczysta.

— W każdym razie jednak, — mówił powoli, — ten pan Rafał Godziemba, jakkolwiek potępiony i odepchnięty, powinienby sobie wieszować, i losu innym nie zazdrościć.. On jeden tylko z pomiędzy wszystkich o których pani wyrokowałaś, został wyróżnionym w twym sądzie... że niekorzystnym było dla niego to wyróżnienie, boleje nad tem, ale jest dumny z tego, bo nie pozostał dla pani obojętnym.

W dalszych kolejach życia, skazany na samotność i bezcelową po obszarach świata wędrówkę, nie zostanie przynajmniej bez tej smutnej ale drogiej pociechy, że choć raz jeden serce pani uderzyło dla niego... uczuciem wstrętu i odrazy, to prawda... lecz o to pani winić niepodobna... Gdyby ten, co tę strunę w twym sercu poruszył, był innym lub potrafił innym się wydawać, oddźwięk byłby pewno inny; jeśli więc kogo winić może, jeśli kogo może skarżyć o złamanie szczęścia swojego życia, to nie panią nigdy, lecz siebie.

Widzieliśmy już, że sama odmowa nie przyszła Julji bez wysilenia i walki, teraz słowa pana Rafała, w których tonie, sposobie wypowiedzenia miała świadectwo, że je dyktowało uczucie, spotęgowały jeszcze jej wzruszenie. — ale i ona była dumna i nie myślała poddawać się bez oporu.

— Mówisz pan o wstręcie i odrazie, panie Rafał, — odrzekła, — są to uczucia obce mojemu sercu, zwłaszcza dla pana, któremu sama przyrzekłam przyjaźń, i nie spodziewałam się żebyś pan tak prędko o tem przyrzeczeniu zapomniał... Mówisz pan dalej, że odmowa moja złamie szczęście pańskiego życia, zapominając chyba także, coś mi pan w czasie pierwszej naszej rozmowy powiedział.

Była to odpowiedź słaba cokolwiek w pierwszym punkcie, ale pełna nieubłaganą logiką w drugim. Przyrzeczenie słowne przyjaźni jest to wygodna moneta, którą rzadko kto w świecie nie byłby gotów bez namysłu zapłacić z góry, za taką przysługę jakiej nasza bohaterka od pana Rafała wymagała, byle tylko kto znalazł się dosyć bezinteresownym, żeby za ten wytarty pieniąż odplacać podobną przysługą. Z tej uwagi widać, w czym leżała słaba strona odpowiedzi panny Borskiej, która jednakże mówiąc w ten sposób, nie uciekała się do wybiegu lecz była szczerą, a może nawet mówiła zamało. W duszy jej nie było rzeczywiście już ani cienia owego wstrętu i odra-

zy do naszego bohatera, jaką do niego zapałała na niewidziane, gdy jej matka powiedziała, że pójść za niego musi. Pogodziła się z nim gdy go ujrzała, i z każdą chwilą nabierała do niego raczej pewnego współczucia i pociągu, zwłaszcza, gdy on jej swoim usiłowaniem swobodę wyboru powrócił. Jeżeli czuła w sobie jakieś uczucie nieprzychylnie, to tem uczuciem był żal do niego, — oskarżała go o zbytek gorliwości w tej walce na swoją korzyść, a za który urażał jej miłość własną, o aż nadto usilne staranie się ażeby ją uczynić panią słowa, która go miała od niej oddzielić na wieki. Ale i ta wina już była okupioną przez pana Rafała, i ta uraza znikła, i tej przyczyny żalu być nie mogło, skoro pan Rafał i teraz jeszcze gdy swobodę wyboru dla niej wywalczył, przedstawiał się jako kandydat, i ponowne odrzucenie przyjął już nie obojętną grzecznością lecz wyraźną i żywą boleścią.

Dyplomatycznie się też znalazł nasz wynalazca obojętności jako drogi do serca, i nie uważał za potrzebne odpowiadać żadną uwagą na pierwszą część zarzutu panny Julji. Uczynił to może dlatego żeby sił nie marnować, bo z drugą połową daleko więcej było do czynienia. Rzeczywiście był złapanym na niezgodności z samym sobą, i rzadko któremu autorowi tryumfujący krytyk równie rażąco sprzeczność poglądów mógł zarzucić, jak ta którą mu tutaj zarzucała panna Borska. Gdy mu robiła swoje pierwsze przedstawienie, grzecznie ale wyraźnie mówił, że nie może nazwać nieszczęściem tego, na co go zastosowanie się do jej prośby narażało, teraz również wyraźnie twierdził, że szczęście swojego życia złamać musiał, chcąc się zastosować do jej woli.

Gdyby pan Rafał nie był rzeczywistym stanem swojego serca, uprawniony do takiej sprzeczności, gdyby za jednym i za drugim razem nie mówił prawdy, gdyby jednym słowem od chwili poznania panny Borskiej aż do tej z nią rozmowy, nie zaszła w nim żadna zmiana, należałoby się obawiać o niego, że pod ciężarem tego krytycznego ciosu upadnie, i że jego rozprawa *ad obtinendum gradum nuptioris*, nie wywalczy dlań tego mężowskiej i mężowskiego biretu. Że jednak było przeciwnie, więc nie traćmy jeszcze nadziei, że uzyska owe insygnia, których forma nie jest dotychczas stale przepisana dla mężów, z wyjątkiem tej kategorii co nosi bilet w kształcie czepka z uszami, a tożę w kształcie krynoliny.

— Nie ja temu winienem, pani, że się tak stało, odrzekł pan Rafał, chyba tem przewiniłem, że nie przewidział, że się inaczej stać nie będzie mogło. Kiedyś pani zażądała odemnie, abym jako człowiek szlachetny i niezależny, nie pozwolił ci się narzucić na męża, widziałem panią po raz pierwszy od lat dziesięciu, od czasu kiedy mi wolno było bawić cię jak drobne dziecko. Żądanie to było prawie pierwszym słowem któreśmy z sobą wymienili, nie poznawszy się jeszcze wzajemnie. Nie mogłem wtedy przewidywać, jak ciężkim dla mnie będzie spełnienie twego życzenia, pani. I dobrze się stało, żeś się pani z niem pospieszyła, bo gdybyś dziś zażądała tego samego, kto wie czybym znalazł w sobie potrzebną siłę ażeby się zobowiązać, kto wie czybym nie musiał uleść temu instynktowi samolubstwa, co nam ludziom przedewszystkiem o własne szczęście dbać każe, i czybym nie przestał być czystym i szlachetnym w twych oczach, pani, usiłując twe szczęście poświęcić własnemu. Nie oskarżam się, pani, o to żeś kilkoma rozmowami jakie następnie miały między nami miejsce, zmieniła stan mojej duszy. Nie, pani, nie oskarżam cię o to, lecz owszem wdzięczny ci jestem... odtąd przynajmniej w wędrówkach moich po świecie, towarzyszyć mi będzie smutne lecz błogie wspomnienie, że żył chociaż przez chwilę ten zyciem, które jedynie godne jest zyciem się nazywać...

Było to spowinięte w długie perjody wyznania miłości, tem się różniące od zwyczajnych, że panna Julja wysłuchać go mogła bez obowiązkowego spuszczenia oczek i ledwie dosłyszalnego szeptu, jakie zazwyczaj są niezbędnymi przyborami słuchania oświadczeń i udzielania na nie odpowiedzi. Co większa, wolno jej było nawet zgrabnie wywnąć się od odpowiedzi, bez powtarzania poprzedniej odmowy, czego jej sama litość uczynić nie pozwalała.

Taką też obrała drogę. Uśmiech przystroił jej usteczka, uśmiech w którym nie obrażającego dla pana Rafała być nie mogło, gdyż nie potrzebował komentarza i wyraźnie powiadał, że jest jakiejś wewnętrznej radości i pociechy wyrazem.

Przybrana tym uśmiechem, rzekła:

— Jestem bardzo niewdzięczna, nieprawdaż, panie?..

— Gdyby za przysługę jaką pani oddałem, — odpowiedział pan Rafał, — wolno było żądać takiej wdzięczności, o jakiej serce moje zamarzyło, w takim razie przyznaję, że oskarżałbym panią; lecz wdzięczność nie idzie tak daleko... ten naprzykład kto drugiemu ocalił życie, nie może wymagać, żeby ocalony zostawał jego niewolnikiem. Dlatego będę wynagrodzonym, jeżeli mi pani nieodmówi nagrody mniejszej daleko, do jakiej sądzę mieć prawo.

— A tą nagrodą, jest? — spytała panna Julja tonem wyrażającym gotowość jej udzielenia.

— Pamiątka, pani... Rozstajemy się teraz i zapewne nie zobaczymy się nigdy... Nie chciałbym pani odmawiać jakiejś drobnostki, któraby mi cię przypomniała przez resztę życia...

Panna Julja sposepniała i westchnęła.

— Biedni my ludzie, — rzekła niby do siebie, — potrzeba nam zawsze czegoś co by nam przypominało, nawet o tem, co jak mówimy, wywiera wpływ stanowczy na nasze życie...

Pan Rafał chciał odpowiedzieć, lecz nie miał czasu. Jedynaczka zdjęła z paluszka pierścionek, i oddając mu go rzekła:

— Daję to panu, ale z wyraźnym zastrzeżeniem, że nie pamiątka obowiązuje do pamięci, lecz pamięć wartość pamiątki stanowi.

— Przez to też właśnie, ten dar pani nie rozstanie się ze mną nigdy, i nigdy nie straci wartości, jako wspomnienie chwil najdroższych choć najboleśniejszych w mem życiu.

— A ja przeciwnie pragnę, żeby pamięć tych chwil bolesnych, jak najkrócej wspomnieniem pańskim pozostała, i dla tego żądam od pana, abys z tą samą mężką siłą, jakiej dałeś dowód w mej sprawie, postarał się ten pierścionek jak najprędzej usunąć z przed swych oczu, razem z pamięcią o tem, że bez złej woli stała się przyczyną przykrości jakiej pan doznałeś. Daj mi pan słowo, że tę pamiątkę, przebacząc mi mimowolną winę, oddasz ile można będzie najprędzej..

— Komu pani?

— Dajesz pan słowo?

— Daję.

— A więc... swój narzeczonej, panie.

— Stało się, przyrzekłem... i będę się starał dotrzymać, choć nie wiem czy będę mógł... ale w zamian żądam od pani przyjęcia podobnej pamiątki, również na czas krótki i pod tym samym warunkiem.

To mówiąc pan Rafał zdjął z palca pierścień i oddał go pannie Julji, która go wzięła w milczeniu...

— Przyjęła pani i dar i warunek, — dodał po chwili.

— Przyjęłam, — odpowiedziała jedynaczka z wzruszeniem.

— A zatem, pani, pozostajemy przyjaciółmi i rozstajemy się na długo... na wieki może...

— Pan odjeżdżasz? — dziś? — zaraz? — zapytała z pewnym niepokojem panna Borska.

— Jak tylko dopełnię obowiązku pożegnania się z panią tego domu i z moim stryjem, za którego mogę pani zaręczyć, że będzie najlepszym ojczymem...

— Lecz dla czegoż tak nagle pan uciekasz?... przygotowania do podróży czas zajmują... choć dni kilka zostać pan powinieneś...

— Kiedy idzie o przeniesienie strasznego ciosu, lepiej postanowić i wykonać od razu... to moja zasada... Co do przygotowań, w kocującym naszym życiu nauczyliśmy się prędko wyjeżdżać... dość mi wiedzieć że dziś jeszcze pociąg odchodzi, ażeby dziś być gotowym. Przytem... nie chcę, nie wolno mi powtarzać com mówił... każda chwila, którąbym tu przepędził trudniejszym by mi uczyniła rozstanie. Żegnaj panią, życzeniem, żeby pamiątka moja najkrócej u niej pozostała.

— Ja żegnaj pana... prośbą o toż samo...

Podali sobie ręce. Panna Julja czuła w swojej jakiejś drżenie nerwowe, i może z tej przyczyny cokolwiek dłużej pozostawiła ją w dłoni odjeżdżającego.

— Żegnaj panią, — starając się panować nad wzruszeniem, powtórzył pan Rafał i wybiegł.

IX.

Ledwie drzwi się za nim zamknęły, panna Borska poniosła do swych pięknych oczu batystową swoją chusteczkę.

Mysli jej tą razą były zupełnie różne od tych, jakim się poprzednio oddawała, a które z całą niedelikatnością powieściopisarską podsluchiwałam.

— Nieszczęście! — mówiła do siebie, on pojedzie i wszystko przepadło... On nie z takich co nie umięją dotrzymać tego co powiedzieli... nie!... co mi obiecał, tego dotrzymał, choć nie kłamie... o! nie kłamie że to dla niego bolesne... Więc i teraz dotrzyma... pojedzie... dobrze mi tak... nie powinnam była go drażnić... za co on mnie nawet mieć może?... Nie chciałam odmówić stanowczo żadnemu z tamtych, choć z nich szydziłam, tylko jemu powiedziałam wprost i otwarcie, że go nie chcę i nigdy chcieć nie będę... Miała mnie po co mama robić dorosłą panną, żebym się tak niegrzecznie i niedelikatnie znalazła... I on także miał po co starać się o udzielenie mi swobody wyboru, żebym jej jak kapryśne dziecko użyła... Ale cóż... nie ma rady!.. stało się!.. i on powiedział stało się!.. za karę zostanie starą panną... inaczey już nie może być... nie potrzebuję sobie tego ślubować, dość będzie czekać... Oświadczy się ten albo ów, a mnie przyjdzie na myśl pan Rafał, a jak on mi się przypomniał, to już pewno żadnego chcieć nie będę mogła... Wolność wyboru, którą mam z jego łaski, przyda mi się tylko na to, żeby nie wybrać nikogo... Nieszczęście!

Załamala biedna rączęta i zadumala się.

— Ha! cóż? — rzekła po chwili, — on zrezygnowany, to i ja zrezygnować się powinnam... przynajmniej płakać nie będę.. chyba potem jak on pojedzie, a tymczasem raz jeszcze go zobaczę; wychodząc po pożegnaniu z mamą iść musi tedy... oho! idą...

Obtarła szybko zapłakane oczęta, próbowała przybrać minę wesołą, ale jej się tylko udało przyoblec swą twardszą maską spokoju.

W chwilę potem ukazała się pani Borska wraz z obydwojma Godziembami. Prowadzili dalej zaczęta poprzednio rozmowę.

— Jesteś pan jednak nieubłaganym, kiedy nam nawet tego dnia darować nie chcesz, — mówiła gospodynii.

— Eh! pani, — oburzał się pan Jan, — to mało tak grzecznego wyrzutu, jest dziwakiem i nic więcej. Wystawcie sobie człowieka, któremu nagle ni ztąd ni z owad przypomina się, że przez tyle lat podróżywania nie był jeszcze w Egipcie i który w podróż na drugi koniec świata wybiera się w ciągu kwadransa, porzucając lub odkładając na czas nieograniczone wszystkie najpiękniejsze plany...

— Poczciwy, — pomyślała panna Julja, — on nawet nie powiedział dla czego jedzie...

— Egipt, stryjasku, Egipt, piramidy, we wnętrzu których spi czterdziesto wiekowa przeszłość, — udawał z entuzjazmowanego pan Rafał, — oto kraj który zwiedzić musi koniecznie każdy, kto chce mieć prawo nazwać się turystą... Mam ci nawet za złe, mój stryju, żeś mi już dawniej do tój podróży nie zachęcił. Za karę powinienym i ciebie namówić...

— Dajże mi ty pokój, szaleńcze... ofuknął się pan Jan.

— Wiem jednak, że choć państwo ganicie, będzie ktoś co mój projekt pochwali, — odezwał się pan Rafał, zwracając się do panny Julji.

Twarz jego przybrała nagle wyraz poważnej boleści. Zniżonym głosem przemówił te słowa:

— Pani mi przyzna, że komu tylko przeszłość pozostała, temu pod piramidami rozpamiętywać ją najwłaściwiej... a kto w duszy ma niezgaszony płomień, temu i w afrykańskim cieple nie będzie gorąco.

— Panie, — nieśmiało rzekła Julja, — nie sądzę abyś w Egipcie chciał szukać sposobności dotrzymania danego słowa...

— Owszem pani, — odrzekł pan Rafał jeszcze ciszej, — jadę tam tylko po to, abym był zdolnym go dotrzymać... jak słońce południowe wypali mi serce...

Po tych słowach spojrzął na zegarek.

— Trzy kwadransy na czwartą, — zawołał, — kolój o szóstęj odchodzi... nie mam chwili do stracenia... żegnam państwa.

Zbliżył się do pani Borskiej i ucałował podaną sobie rękę.

Matka Julji z wzruszeniem rzekła do niego:

— Chciej pan wierzyć, że prawdziwą boleścią przejmuję mnie to nagłe pańskie postanowienie.

— A! pani, co go żałować! — unosił się znowu pan Jan, — może się lepiej stało, kiedy tak się stało... kto wie czybyś pani mogła sobie wieszować,

gdyby człowiek z takim niestałym charakterem, pozostał tutaj dłużej i wszedł w twą rodzinę...

— No, kochany stryju, — rzekł pan Rafał, — nie gniewaj się, bo się rozstajemy na długo, na zawsze może... pobłogosław mnie i oczekuj listów z Kairu, a nie zapomnij że w imieniu twojem ręczyłem, iż będziesz dobrym ojczymem...

— Jedź, jedź, warjacie, — odpowiedział ściskając go ze wzruszeniem pan Jan, — jeżeli twoje zaręczenia wszystkie są jedno warte, to nie dobrego po mnie spodziewać się nie można. Dziś jeszcze mi ręczyłeś, że znajdziesz drogę do serca...

— Serce kobiety jest sinksem, mój stryju, ja jadę do kraju sinkarów... Leczą... czas upływa...

— Spiesz się, Rafale, spiesz... czterdzieści wieków patrzeć będzie na ciebie i dziwować się będą piramidalnoci twego głupstwa.

— Żegnam panią... — nie odpowiadając stryjowi rzekł pan Rafał do panny Julji.

— Do zobaczenia, panie, — odrzekła nasza bohaterka, wyciągając drżącą rękę do niego.

— Daj Boże!.. — szepnął młodszy Godziemba z westchnieniem.

Tak się odbyło pożegnanie.

Gdy się drzwi zamykały za panem Rafałem, zdawało się pannie Julji że jakiś straszny ciężar na nią spada.

Nie uległa jednak pod tym ciężarem.

Nagle przyszła jej myśl ostatniego ratunku, której bezzwłocznie chwycić się postanowiła.

Ożywiona tą myślą, zerwała się z krzesła i podbiegła do matki.

— Mamol!.. przez litość!.. — szepnęła do niej, — zatrzymaj go... oddaj mu to... zapomniat!..

To mówiąc oddała pani Borskiej pierścionek pana Rafała.

Nie wiedząc jaki wpływ ten talizman wyrzeć mógł na postanowienie naszego bohatera, pani Borska nie wahała się jednak i natychmiast wybiegła za nim.

Zostawszy sam z panną Julją, pan Jan zbliżył się do niej i przemówił w te słowa:

— Ten dziwny chłopiec, którego serdecznie żałuję, włożył na mnie przykry obowiązek zwrócenia pani pewnego daru, którym zapewne skutkiem woli matki go obdarzyłaś... proszę mi tylko, żebym oddając powiedział, że w inny sposób nie mógłby dotrzymać danego słowa...

— Pierścionek... mój... o Boże!.. — zawołała panna Julja, miotana na przemiany boleścią i szczęściem.

— Nie miej mi pani za złe, że się zastosoowałem do jego woli... — zaczął się tłumaczyć pan Jan, nie mogąc zrozumieć wrażenia jakie ten zwrot pamiętki sprawił na dziewczęciu.

Tłumaczenie przerwane zostało wejściem pani Borskiej z panem Rafałem, który także widocznie miotany był dziwną mieszaniną bolesnych i przyjemnych uczuć, lecz na którego twarzy więcej nadziei niż rozpaczy czytać było można.

Wszedłszy, zbliżył się do panny Julji, która oczyma pełnymi radości i szczęścia patrzyła na kochankę pożeganego przed chwilą na wieki.

— Pani mi zwracasz ten pierścionek, — zawołał.

— Zwracam, panie.

— Lecz paniś mi przyrzekła...

— Jeżeli pan chcesz tego... dotrzymuję słowa.

Teraz próżnym już było na licach obojga szukać inego wyrazu prócz szczęścia.

Pan Rafał ujął ją za rękę, uściśnął dłoń ochoczo podaną z zapalem i zawołał:

— A więc matko i stryju, błogosławcie dzieciom naszym.

Pani Borska, więcej zajęta otrzymanym wypadkiem niż drogą która do niego doprowadziła, cichym szepem modliła się o szczęście, dla młodej pary, lecz pan Godziemba nie mógł opanować zdziwienia.

— Co? co? — zawołał, — a to szczególnie zaręczyny... przez zwrot pierścionków... jeśli kto z państwa to rozumie, proszę mi wytłumaczyć...

— Później wszystko zrozumiesz, stryju, — odrzekł wesoło pan Rafał, — a tymczasem błogosław i przynajmniej znalazłem drogę do serca.

— Nie najbliższą, bo aż przez Egipt, — uśmiechnął się pan Jan, — no, ale kiedy się tak stało, to wam winszuję i błogosławię moje dzieci, a kiedy taka ma być moda... to...

Zbliżył się do pani Borskiej i rzekł:

— Zwracam pani pierścionek i proszę o mój.

— Niech i tak będzie... oba pokolenia zaręczą się na ten sam sposób.

— Niechże obojgu jedno szczęście świeci...

Każda z czterech osób tak niezwykłym sposobem zaręczonych pozostała przy swym pierścionku lecz przez trzy tygodnie tylko.

Po trzech tygodniach przyszedł dzień, w którym starym obyczajem, pierścionki znowu pomieniane zostały przy wymówieniu sakramentalnych wyrazów: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci.“

W niespełna rok potem, przybyło dwóch nowych obywateli. Jeden miał ojca Jana i dostał na imię Rafał, drugi ojca Rafała a dostał na imię Jan. Rafał był młodszym o dni kilka od Jana, co mu jednak nie przeszkadzało być razem jego stryjem i wujem. Ta anormalność była zapewne skutkiem tego, że zaręczyny ich rodziców odbyły się w sposób odwrotny.

Korrespondencja z Niemiec.

(Dokończenie.)

Po stracie Emila Devrienta, który przed kilką miesiącami dobrowolnie ustąpił ze sceny, scena drezdeńska posiada w swoim składzie jego współzawodnika Bogumila Davisona, ale nieszczęściem, mało jest nadziei, aby ten znakomity artysta wystąpił jeszcze kiedykolwiek na deskach teatralnych. Davison doknięty jest chorobą straszną, osłabieniem władz umysłowych. Nie cierpi obłąkania, lecz w umyśle jego nastąpił rozstrój, na który podobno medycyna lekarstwa już nie znajdzie. Zadziwiająca pamięć i przytomność umysłu wielkiego artysty znikła zupełnie. Marzy on ciągle o powrocie na scenę, doktorzy robią zawsze nadzieję, że za jakiś czas będzie mógł stanąć przed publicznością, któraby jego powrót z takim samym niezawodnie entuzjazmem przyjęła, z jakim niedawno żegnała Devrienta, — gazety od czasu do czasu zapowiadają, że do nowego ukazania się na scenie potężnego tragika niedaleko, — wszystko to jednak są zapowiednie czerpiące swoje źródło w tem że zazwyczaj wierzymy w to czego pragniemy. Wolałbym być fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się że Davison jest już straconym dla sztuki.

Gdy nie ma dwóch artystów — rywalów, gdy konik Röder umarł, gdy do przedstawienia każdej opery, chociażby *Córki Regimentu*, potrzeba czekać przyjazdu jakiegoś śpiewaka, któryby jako gość przyjął główną rolę, bo pierwszorzędni artyści znajdują się na urlopiach, — scena drezdeńska nie przedstawia wielkiego interesu. Drezdeńscy też nie zajmują się nią w tój chwili, zajęci przygotowaniem do dorocznego strzelania do kurka (*Vogelschiessen*), które stanowić będzie jedyny przedmiot ich zajęć i zabaw przez cały pierwszy tydzień przystęgo miesiąca.

Z strzelaniem do kurka połączone są zabawy ludowe na obszernym placu za miastem, zwanym *Vogelwiese*. W niezliczonym mnóstwie bud, nad których zbudowaniem już od miesiąca pracują, mieścić się tam będą najrozmaitsze ciekawości i widowiska, muzea anatomiczne, gabinety figur woskowych, kobiety przepowiadające przyszłość, teatralny kuglarzy, akrobatów i marionetek, olbrzymie dzieci, karty, kobiety szyjące nogami, bazyry najrozmaitszych towarów połączone z loterjami, hipodrom dla amatorów jazdy konnej, menażerje, sale do tańca, koncerta śpiewaczek i komików, karuzele, huśtawki, nie mówiąc już o niezliczonych budach z piernikami, knajpach piwnych, garkuchniach i. t. p. Kto chce się przyjrzeć z bliska życiu niemieckiego ludu, tam się go najlepiej dotknąć może, jeżeli zwłaszcza jest cudzoziemcem i inaczey mało ma sposobności rozrywkom klasz pracowitych się przypatrywać.

Ludność tutejsza niezmiernie lubi tego rodzaju zabawy. *Vogelwiese* na której bez natłoku pomieścić się może kilkanaście tysięcy osób, co dzieje przez cały tydzień — od rana jest pełną, a od południa do bardzo późnej nocy, wre zabawa na dobre, to jest, że się ani przez tłum przetłoczyć, ani dotłoczyć do niego niepodobna. Znaczna część weselszych biesiaduje prawie do świtu, — tydzień cały jest straconym dla pracy. Nie mielibyśmy tego jeszcze za tak złe, gdyby podobna okazja do massowej hulanki przytrafiła się raz do roku: lecz Drezno traci w taki sposób drugi jeszcze tydzień (w lipcu) na *Königsschiessen*, i trzy razy do roku po pół tygo-

dnia na jarmarki, których potrzeby w tak wielkich miastach, gdzie wszystkiego w każdym czasie dostać można, zwłaszcza gdy nie są ogniskami handlu zagranicznego, jak Lipsk, bynajmniej zrozumieć nie możemy. Znakomita część ludności roboczej miasta, większość jej prawie, traci w ten sposób rocznie najmniej 21 dni bezpożytecznie. Widać, że Niemcy mimo całej swej praktyczności, nie przejęli się jeszcze do szpiku kości zasadą albjonczyków i yankesów: czas to pieniądze.

Do kroniki sądowej przybył znów jeden proces skandaliczny. Przed kilkunastu laty, książę Montenuovo polecił pewnemu przedsiębiorcy wiedeńskiemu, który, choć się nazywa Engel, zdaje się nie być ani ołkiem poczciwości, zakupić kilka placów i wybudować na nich pałac dla siebie. Budowa ciągnęła się dwa lata, i stanął gmach okazały na oko, który jeszcze okazalszą sumę przeszło dwóch milionów reńskich kosztował. Po długim dosyć czasie okazało się, że w tym pałacu pokutował jakiś duch zaklęty. Na żaden sposób nie można było zaprowadzić komunikacji za pomocą dzwonek, jaka się księżciu wydała potrzebna. Przywołano rzemieślnika, żeby druty przez ściany przeciągnął, ale po wywierceniu dziury, tak że świder na drugą stronę przechodził, druta nie można było przepchnąć. Zrobiono więc większy otwór, i przekonano się że ściany nie były murowane, tylko po obu stronach dany pokład z pojedynczych cegieł, a środek wypełniono rumowiskiem, które osuwając się nie pozwalało na przepchnięcie druta. Pałac cały *zum Haidenschuss*, jedyna z ozdób Wiednia, jest w niebezpieczeństwie ruinie. Za tego rodzaju robotę, pociągnięto do odpowiedzialności *entrepenera*; okazało się przytem że Engel dopuścił się ogromnych malwersacji w podanym księżciu rachunku. Jest bardzo prawdopodobnem, iż skazanym zostanie na więzienie i znakomitą karę pieniężną. Engel jest dzisiaj starcem 72 letnim, po ojcu fabrykancie siodlarskim, objął w roku 1824 fabrykę na siebie. Robił świetne interesy i wkrótce mógł się rzucić w różne przedsiębiorstwa, na których doskonale wychodził. W r. 1838 ożenił się powtórnie i wziął w posagu kilka kamienic. Dziś jest milionerem i właścicielem całej jednej ulicy w Wiedniu, noszącej jego nazwisko. Był dłuższy czas radcą miejskim i dyrektorem kasy oszczędności. Piersi jego zdobiją orderę św. Salwatora, złoty krzyż zasługi z koroną, medal papieżki św. Grzegorza.

Kto z taką przeszłością i z takimi honorowymi oznakami, staje przed sądem kryminalnym pod oskarżeniem prostego oszustwa, może być pewnym że zrobi wrażenie. Wiedeń w ostatnich czasach zdaje się wziął przywilej wyłączności na tego rodzaju gorszące procesa.

Włodzy Skiba.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

IX.

Królowa złamana boleścią, zasnęła w swym pokoju. Damy dworu siedziały na tarasie, pod jaworami, nie chciały się rozejść, jakby się lekaly zobaczyć gdzie widmo, tak nie dawno jeszcze Irma siedziała tam z niemi. Miejsce które zajmowała zazwyczaj, teraz było puste, — gdyby co dzień nie gracowano ścieżek, ślady jej stóp jeszczeby nie zniknęły, a przecie, pasmo jej dni już przecięte na zawsze, i to w tak straszny sposób. Któż wie, jak długo wspomnienie jej, będzie niepokoić mieszkańców pałacu, i jakiego

rozdwojenia może stać się przyczyną? Przeszłość, wszystkim już wiadoma.

Damy ubolewając nad Irma, czuły pewne zadowolnienie że mają sposobność okazać tyle dobroci i pobłażliwości, gdyż kto jest pobłażliwym dla winnego, ma prawo surowo potępiać winę. Tym sposobem chciały się zemścić za dobrowolne swe upokorzenie, ponieważ kiedy Irma była w łaskach, damy dworu z większym prawie były dla niej uszanowaniem, jak dla królowej.

Mówiąc o ich królewskich mościach, wyrażały się zawsze z największym dla nich szacunkiem, czuły że się zbliża jakaś burza, ale udawały że nie domyślają się niczego.

Sama tylko wielka mistrzyni, z prawdziwą życzliwością mówiła o Irmie.

— Ojciec jej zasługuje na surową nagane, powiedziała, za to, że nie starał się zaszczepić w jej sercu zasad religijnych.

— Przecież wychowywała się w klasztorze.

— Tak, ale potem wpoił w nią jakąś pogardę dla wszelkich ogólnie przyjętych prawideł i do wszelkich tradycji, i to stało się powodem jej nieszczęścia. Irma miała piękny charakter i najlepsze skłonności, obcą jej była nieżyczliwość i zawiść.

Żadna z dam nie zaprzeczyła wielkiej mistrzyni.

— Gdyby brat jej, wiedział że zostanie jedynym spadkobiercą majątku ojca, może byłby się nie ożenił z Arabellą Steigeneck, — szepnęła jedna z dam do swej sąsiadki, pochylwszy głowę nad koszykiem z włóczkami.

Ta do której mówiła, spojrzała na nią z wyrazem smutku i wdzięczności, — kochała kiedyś Brunona, i dotąd kocha go jeszcze.

— Mam jeszcze u siebie książkę Irmy.

— Ja mam jakiś rysunek.

— A ja nuty. Bały się prawie rzeczy należących kiedyś do Irmy, i postanowiły odesłać je bratu.

— Dziś, rzekła dama honorowa księżniczki Anieli, przechodziłam rano koło drzwi jej mieszkania, — okna były otwarte, a papuga siedząca w klatce krzyknęła: Bóg z tobą Irmo! Pojmiecie łatwo jak mnie to przeraziło.

Wszystkie zadrżały, ale to uczucie bojaźni sprawiło im pewną przyjemność. W tej chwili weszła na taras jedna z dam pałacowych, i oznajmiła, że właśnie tylko co pożegnał się z nią doktor Sykstus, udający się w góry z urzędnikiem sądowym i lokajem Baumem, w celu wyszukania ciała hrabianki Irmy.

— Czy zwłoki sprowadzą tutaj, lub też pochowają hrabiankę w grobach rodzinnych?

— Ah! to okropność być tak wystawioną po śmierci na spojżenia motłochu!

— To straszne! to przerażające!

— Bądź tak dobra, podaj mi twój flakonik!

Wszystkie damy zaczęły wachać jakieś krople orzeźwiający.

— Takie samobójstwo, to rzecz strasznie kompromitująca...

— Jakiś powóz przejeżdża, rzekła jedna z dam. Wszystkie się obejrzały. Doktor Sykstus uklonił im się z powozu, przy nim siedział urzędnik sądowy, a naprzeciw niego Baum, zanadto jeszcze znużony aby mógł utrzymać się na koźle.

— Przed rokiem, jechaliśmy także razem tą samą drogą, rzekł Sykstus do Bauma.

— Trzeba rodzić się i umierać, odpowiedział Baum. Spać mu się chciało, nie miał więc ochoty wdawać się w rozmowę. Uśmiechał się na myśl, że może zechcą aby Baum został i nadal prostym lokajem, dla tego aby nie domyślono się prawdy, i był gotów poprzestać na tem, bo wszakże król i on sam wiedzą dobrze jak rzeczy stoją w istocie. Baum na tę myśl, uśmiechał się jak młode dziewczę, kiedy usłyszy pierwsze wyznanie kochanka, i jest pewną że ulubiony wkrótce oświadczy się o nią.

Baum dopuścił się wielkiej niegrzeczności, zasnął w przytomności swych panów!... ale przychodzą niekiedy chwile w których nie można już oprzeć się naturze, a zresztą, Baum nawet przez sen dowodził że zna służbę, bo trzymał się prosto, jakby oczekiwał na rozkazy. Obudził się dopiero na przystanku. Pytania urzędnika sądowego, o wiele zmniejszyły jego zadowolenie. Co tam znaczą śmierć jakiejś

hrabianki, skoro może posłużyć do wyniesienia się Bauma? Gniewało, go że jego matka, brat i siostra byli wmięszani w tę sprawę, i nie mógł sobie przypomnieć czy mu się śniło, czy też rzeczywiście Tomasz wspominał coś o śmierci Estery.

Doktor zaczął wychwalać przed urzędnikiem prawnym, nie zwykłą bystrość umysłu Bauma.

Baum spojrzął się na niego. Czyżby Sykstus wiedział na co się zanosi, i już zawczasu chciał zaskarbić sobie jego łaskę?..

Postanowił wskazać tylko miejsca, w których znalazł kapelusze i trzewiki, a nie chcąc przynajmniej sam przez się mięszać w tę sprawę matki i brata, wymienił nazwisko żandarma który mu towarzyszył. Natychmiast posłano po niego do miasteczka, a skoro tylko przybył, podróżni udali się do miasta w którym mieszkał doktor Kumpan.

Sykstus kazał go przywołać do oberży, i wkrótce Kumpan powitał go, żartując z ważnych poleceń jakie mu powierzają, wysyłając go do dla wynalezienia mamki lub odszukania nieboszczyka. Potem uwiadomił kolegę o ważnej zmianie w losie Walpurgi, która nabyła piękną fermę w górach, nad granicą, i przeniósła się tam z całą rodziną.

Sykstus szepnął mu wtedy do ucha — Baum usłyszał to jednak, — że Walpurga utraciła łaskę u dworu, ponieważ dowiedziano się, że była powiernicą króla i hrabianki.

X.

Nazajutrz rano Bruno miał ochotę wrocić do domu. Po co zamieniać w czyn, stare, ludowe podanie, o bracie szukającym siostry? Jakież być może najszczęśliwszy skutek tych poszukiwań? Można tylko spotkać straszny, okropny widok, który potem na jawie i we śnie ścigać nas nie przestanie, widok, psującego się już ciała, z otwartymi ustami...

Bruno spojrzął z gniewem na Schöning'a, kiedy ten wieszował mu, że spał tak dobrze i nabrał tym sposobem sił, do zniesienia wszelkich wzruszeń i wstrząśnień, jakie mu dzień ten przyniesie; a prócz tego, zachęcał go jeszcze do gorliwego spełnienia obowiązków, jakie na niego wkłada miłość braterska. Ah! ci ludzie życzliwi, — jakież to nieznośne plemie, wszystko biorą na seryo! Ale czy rzeczywiście?.. Kto wie? Na tym świecie, każdy odgrywa jakąś rolę.

Pojechali dalej.

— Proszę, nie dziękuj mi, rzekł Schöning do Brunona, który dziękował mu ceremonijalnie za wszystko co czynił dla niego. Wypełniam tylko względem ciebie obowiązek przyjaźni, i zadawalniam własne serce, — wiesz że kochałem twą siostrę, lecz odmówiła mi swęj rękę. Nie wspominał przez delikatność, że później on nie chciał przyjąć, gdy mu ją Irma sama ofiarowała.

Jechali prędko; na przepręgach, intendent rozmawiał z oberżystami i pocztylionami. Nie długo dostrzegli jezioro, otoczone górami i błyszczące od promieni słonecznych.

Służący z kofmami Brunona stali już nad brzegiem. Po raz pierwszy Bruno wstydził się swych służących; wiedzieli o wszystkim, a co musieli rozpowiadać w oberży!.. Bruno oburzał się na siostrę, że taką hańbę ściągnęła na niego.

W oberży powiedziano im, że stara Centa przychodziła tam aby sprzedać lub zastawić pierścionek, który, jak mówiła, dostała od tej damy dworskiej co się utopiła, kiedy ta w nocy zabłądziwszy w lesie, wstąpiła do jej chaty. Nikt nie kupił pierścionka, gdyż sądzono że Centa go ukradła; zdaje się jednak, że mogłaby dostarczyć potrzebnych wiadomości. Bruno wziął przewodnika, i wraz z Schöningiem udał się w góry do chaty Centy.

Szli brzegiem lasu, promienie słońca igrały pomiędzy drzewami, a sokół unoszący się w górze, od czasu do czasu wydawał krzyk swój chrapliwy.

Podróżni, spostrzegli na bocznej drodze, liczne towarzystwo mężczyzn i kobiet w strojach spacerowych, kwiaty i zielone gałązki przyozdabiały ich kapelusze. Bruno skrył się w lesie zanim go dostrzeżono, Schöninga poznała jedna z osób należących do towarzystwa, i Bruno słyszał jak mówiła do Intendenta, że wszystkie te osoby przybyły tu dla tego, aby zobaczyć miejsce w którym się utopiła hrabianka Wildenort.

Towarzystwo oddaliło się wreszcie, ale długo jeszcze było słyhać ożywioną jego rozmowę.

Stanęli nakoniec przed chatą stariej Centy. Przewodnik zapukał, jakieś gluche mruczenie odezwało

się wewnątrz, potem drzwi otworzono. Przed podróżnymi stanął jakiś człowiek z dziką powierzchownością.

— Ah! to ty, Wildenort! krzyknął Tomasz, od razu poznawszy Brunona. Jak to dobrze żeś przyszedł. Pozdrawiam cię, jesteś prawdziwym łotrem! kiedy ojciec umiera, najlepiej wyjechać konno, nie można mu przecie dopomóc umierać. Ah! znakomity łotr z ciebie!

— Czego chcesz odemnie? zapytał Bruno drżącym głosem.

— Nie bój się, nie zrobię ci nic złego, — wszakże w takich samych okolicznościach, ty nie zemściłeś się nad nim. W ostatniej godzinie życia, ona mi wyznała, że ty byłeś jej kochankiem, że dla tego dopomogła twój siostrze — rozumiesz mnie, — milczę — świat nie potrzebuje wiedzieć tego co my wiemy!

— To musi być wariat, rzekł Schöning do przewodnika. Czego chcesz? puśćże tego pana!

— Czy to także twój lokaj? Co zrobiłeś z tamtym który ma włosy czarne jak atrament? Idź sobie, powiedział do Intendenta. My dwaj, rozumiemy się dobrze; wszak prawda bracie? Ty jesteś bratem, ja także jestem bratem, obydwaj jesteśmy braćmi! Ah! jak na świecie wszystko ślicznie ułożone! Tylko nie myśl żeś się upił; napiłem się tylko trochę, troszeczkę! — jestem na czczo. Posłuchaj jaki mam projekt, pewno ci się podoba; widzę że jesteś rozumny... i przychodzisz...

— Przychodzimy zapytać cię, czy nie możesz nam udzielić wiadomości, o tej pani w niebieskiej amazonce, która tu była, rzekł do niego Schöning, odrywając się językiem ludowym.

— Ho, ho! zawołał Tomasz, patrzcie jak on dobrze umie mówić; ale nie mieszaj się do nas. My, rzekł, zwracając się do Brunona, pomówimy z sobą. Słuchaj bracie, nie potrzebujesz robić ze mnie hrabiego, najmiesz mi tylko służących, dasz mi konie, dużo pieniędzy, i pozwolisz mi zabijać jelenie i dzikie kozy, zobaczysz jaki jestem zręczny, silny i zdrowy. Może chcesz spróbować się zemnąć? Wyjdźmy, zobaczysz że strzelam lepiej od ciebie! Oddaj mi teraz część spadku po twojej siostrze albo po mojej, to na jedno wyjdzie, — zobaczysz jacy to weseli bracia z nas będą.

Bruno sam nie wiedział czy to sen tylko, czy rzeczywiście słyszy słowa których część tylko mógł zrozumieć. Skinął na Schöninga aby się trochę oddalił.

— Tomasz, rzekł, ja także cię poznałem. Usiądź tu!

Tomasz usiadł na ławie, przysunął dzbanek z wódką kupioną za pieniądze które dostał za kapelusze Irmy, i zapytał Brunona: Napijesz się?

Brunon odmówił, Tomasz pił chciwie.

Intendent odezwał się po francuzku do Brunona, że ponieważ nie można mieć nadziei, aby ten szaleniec udzielił im potrzebnych wiadomości, zobowiązać przewodnika więc aby go przytrzymał jak będą wychodzić z chaty, i puścił wtenczas dopiero kiedy już będą daleko.

— A ten znów po jakimu śpiewa? krzyknął Tomasz, i chciał rzucić się na Intendenta, — lecz jednocześnie przewodnik schwycił go za ręce, a Bruno i Schöning wybiegli z chaty.

Zatrzymali się na chwilę aby przewodnik połączył się z nimi: Bruno odetchnął wtenczas swobodnie. Przewodnik powiedział im, że Tomasz wpadł w jakiś rodzaj szaleństwa, i krzychał ciągle aby mu przynieść fuzę, gdyż musi zastrzelić swego szwagra. Lepiej byłoby dla niego, mówił dalej, żeby się już raz zapiał, gdyż inaczej z pewnością źle skończy.

Po niejakiem czasie, Bruno odezwał się z pewnem wachaniem do Schöning'a, że już zrobili co było można, i nie nie przeszkadza im wrócić.

Intendent milczał. Bruno spojrzął na niego z wyrazem goryczy, który można było wziąć także za wyraz boleści. Schöning nie przeciwiał się dłużej.

XI.

Wrócili do oberży, w której zostawili konie i służących. Jeden z nich wybiegł na ich spotkanie i powiedział, że pewien przewoźnik przyniósł wiadomość, iż po tamtej stronie jeziora, w tej wiosce, której dzwonnice i domy ztąd dostrzedz można, wyciągnięto z wody zwłoki kobiety.

Bruno usłyszawszy to zachwiał się na nogach, i byłby upadł gdyby go Schöning nie powstrzymał. Słu-

żący dodał, że drogą trzeba jechać kilka godzin, ale czółnem, za godzinę stanąć tam można.

— Ja dziś nie mogę puszczać się na jezioro, rzekł Bruno do przyjaciela, to niepodobna, nie zmuszaj mnie do tego. Czemuż mnie tak męczysz? zawołał mimowolnie.

Schöning wiedział dobrze, że ciężkie zmartwienie czyni nas często niesprawiedliwymi nawet względem przyjaciół, dla tego spokojnie odpowiedział: Słowa twoje nie obraziły mnie, i w tej chwili jestem gotów przebaczyć ci wiele. Rozumiem cię i dla tego nie chcę namawiać do przebycia jeziora. Pojedźmy konno.

Ruszyli w drogę puściwszy konie galopem. Około południa wjeżdżali do wsi, którą przed paru dniami opuściła Walpurga z całą swą rodziną. Gospodarz z pod Wielbłąda stał przed drzwiami oberży, i z uszanowaniem ukłonił się jeźdcom, którzy zsiadłszy z koni rzucili cugle swym groomom.

Schöning zaprowadził Brunona do ogrodu, i namawiał go aby wypił kieliszek wina; oberżysta przyniósł zaraz dwie butelki wina, nad którego dobrocią rozwodził się szeroko, i postawił przed nimi wielką pieczeń: Choćby jej nawet nie skosztowali, pomyślał sobie, to mi za nią zapłacę.

Intendent odprowadził na bok gospodarza i zapytał, czy rzeczywiście woda wyrzuciła dziś na brzeg zwłoki kobiety.

Tak jest, odpowiedział gospodarz z uśmiechem zadowolnienia, gdyż pomyślał sobie, że bez wątpienia coś niezwykłego dzieć się będzie we wsi, a on na tem skorzysta. Schöning zapytał jeszcze gdzie złożono ciało?

— Mogę panów zaprowadzić, odpowiedział uśmiechając się ciągle.

— Trzeba także zawezwać burmistrza.

— To niepotrzebne, jestem członkiem rady gminnej. Wszedł prędko do domu i wrócił po chwili, w długim surducie z medalem na piersiach. Trzeba przecie aby ci panowie wiedzieli z kim mają do czynienia; oni zaś z pewnością muszą należeć do arystokracji, — inaczej, podróżowaliby sami, bez groomów, i powiedzieliby zaraz: „Weź swoją pieczeń, nie zapłacimy za nią.“ Zdawało mu się nawet że poznał jednego z podróżnych.

— Przepraszam pana, rzekł do Schöninga, przed kilku laty bawił tu kilka dni malarz, tak podobny do pana jak dwie krople wody.

Intendent wiedział że mówi o nim samym, ale w tej chwili nie miał ochoty odnawiać znajomości. Gospodarz, zaprowadził podróżnych do domu Jana.

— Była to piękna, bardzo piękna osoba, odezwał się w drodze, ale złego prowadzenia. Prawda, że cała ta rodzina nie wiele warta, a brat jej, to już łotr zupełny.

Intendent skinął na niego aby przestał mówić. Bruno do krwi przygryzł wargi.

Mnóstwo ludzi otoczyło dom Jana; kobiety płakały, dzieci krzyczały, a mężczyźni łajali.

— Ustąpcie się, ustąpcie! wołał oberżysta, wyprzedzając podróżnych, a Bruno słyszał jak zanim mówiono:

— Patrzcie, ten piękny mężczyzna z wielkimi wąsami, to sam król.

— Nie, to tylko jego krewny, odpowiadali drudzy.

Weszli do ogrodu. Bruno wsparł się o drzewo wiśniowe, zdawało mu się, że wszystko kręci się około niego. Suche liście z drzewa spadały na niego, zdrzął poczuwszy ich lekkie dotknięcie. Po chwili odezwał się po francuzku do Schöning'a:

— Umarłój nic z tego nie przyjdzie że ją zobaczę; a mnie ten widok wiele sprawia cierpienia, — całe życie stać mi będzie przed oczyma.

— Mój przyjacielu, trzeba tam wejść koniecznie! Sam tylko pomyśl, że ci prości ludzie, jedynie przez ludzkosć, czynili wszystko co tylko mogli aby ją przywołać do życia.

— Można im zapłacić za to, ale pocóż mamy zajmować się tyle temi martwemi szczątkami?

W końcu jednak zdecydował się wejść, i wsparty na rękę przyjaciela przeszedł próg chaty.

Tam, na ziemi leżał trup kobiety; zwłoki czarnobrewej Estery złożono właśnie na tem miejscu, na którym Jan myślał o niej przed kilku dniami. Czarne i lśniące jej włosy spadały jej na twarz, a usta były otwarte, jakby dopiero co wydała krzyk ostatni, ten który Irma słyszała.

— Estera! krzyknął Bruno, zakrywając twarz rękami.

— To nie twoja siostra, rzekł Schöning, wyjdźmy, wyjdźmy!

Bruno stał jak wryty.

— Jego siostrą krzyknęła, zrywając się z ziemi stara kobieta, która dotąd siedziała skulona przy trupie; — Czyż ja mu nie powiedziałam: nie karz jej za to że dopomogła tej pięknej pani, bo sobie życie odbierze! I zabiła się! I leży martwa w tym domu! Ah! ten dom przeklęty! czemu go jezioro nie uniesie, czemu go woda nie zaleje? Kto ty jesteś? czego chcesz? krzyknęła przyskakując do Brunona i chwytając go za rękę. Kto ty jesteś, ty co masz czarne ręce? niech ci się przypatrzą!... A to ty! ty! Nie chciałeś widzieć umierającego ojca; — po cóż przychodzisz do mojej córki? Ah! wielki Boże! — wiem już teraz... Przyznaj że to ty, nie zamykaj oczu, bo ci je wydrę z głowy, aby im się przypatrzeć lepiej! A, to byłeś ty! Goździem przewiercę ci czaszkę do muzgu, do tego przeklętego muzgu który mógł zapomnieć Estery. O! czemuż dowiedziałam się teraz dopiero? Ale czas jeszcze, — mój Tomasz już raz mierzył do ciebie, — nie ujdiesz mi drugi raz...

Bruno padł zemdlony. Schöning nie miał dość siły aby go podnieść, pozostał więc na ziemi przy zwłokach Estery.

Oberżysta wybiegł aby przynieść wody, a jednocześnie kilka osób weszło do chaty. Był to Kumpan i Sykstus ze swymi towarzyszami.

Dzięki staraniom Sykstusa, Bruno odzyskał wkrótce przytomność. Jeden rzut oka wystarczył Baumowi, do poznania prawdy; uchwycił się drzwi aby nie upaść, a po chwili wymknął się z chaty. Wszak mogą się tam obejść bez niego, a gdyby się czem zdradził, wszystko byłoby stracone; usiadł na ławce pod wiśnią i starał się uspokoić. Zdawało mu się że trafił na ślad Irmy, i że nikt tak prędko jak on nie potrafił jej odszukać; nie mógł więc obecnie zajmować się matką. Siostra nie żyje — zdaje się że nie lepszego spotkać ją nie mogło, ale choćby nawet najusilniej tego pragnął, to już nie może wrócić jej życia. Później będzie mógł dopomóc matce, nie zdradzając swęj tajemnicy.

W tymże samym czasie gwałtowna scena odbywała się wewnątrz domu. Centa z okropnym krzykiem biegła po pokoju, otworzyła nagle okno i zaczęła wołać:

— Zabijcie go! utopcie! On jest przyczyną jej śmierci!

Baum zdrzął usłyszawszy te słowa. Doktor Kumpan odciągnął ją od okna, stanęła znów przy zwłokach córki.

— Zabijcie nas wszystkich! krzyknęła. Wyjmijcie nam szpik z kości, aby nim smarować buty tych panów! Al! chyba nie ma króla na ziemi, ani Boga w niebie!

Rozpacz wprawiła ją w jakiś rodzaj szalu; rzuciła się z płaczem na zwłoki Estery. Usta twoje otwarte, mówiła, powiedz jedno słowo, powiedz tak, przy świadkach! Wymów jego imię, wszakże on to cię przywiódł do tak nędznej śmierci! Oni mi wierzyć nie chcą. Powiedz, krzyknęła, chwytając Schöninga za rękę, — sam powiedz, czy nie wymówił jej imienia? Czyż to nie starczy za dowód? Więc żadna kara nie spada na człowieka, który przyczynił się do śmierci biednej dziewczyny? Weź! zawołała, zwracając się do Brunona, weź sobie ten pierścienek, który dostałam od twęj siostry, nie chcę mieć nic od ciebie!

Znowu z płaczem i krzykiem rzuciła się na ciało córki.

Wyprowadzono Brunona do ogródka, śmiertelna bladeść pokrywała twarz jego, na której pozostały ślady od czarnych rękawiczek; posadzono go na ławie i obmyto mu twarz wodą. Nie długo potem wrócili do oberży. Bruno, jakby przestraszony dzieckiem nie chciał ani na chwilę pozostać bez Schöninga. W oberży zostawił pewną sumę pieniędzy dla staruszki, u której Irma znalazła chwilowe schronienie.

— Przyjacielu, rzekł do Schöninga, obraz tej utopionej kobiety, wiecznie ścigać mnie będzie.

Przebyte wzruszenia tak osłabiły Brunona, że nie mógł jechać konno, wsiadł więc do powozu doktora Sykstusa, aby wraz z nim wrócić do miasta. Doktor upewnił go że wszelkie poszukiwania na nie się nie przydadzą, gdyż jest pewnym, że jezioro nie wyrzuci nigdy zwłok Irmy. Ciało nieszczęśliwej Estery

unosilo się na powierzchni wody — a Irma wciąż gnęta została na dno, ciężarem swój długiej sukni. Przy pożegnaniu, Intendent rzekł do Brunona: Teraz dopiero poznałem, głęboką tkliwość twego serca! Brunon pochylał głowę. Będzie to dla niego bardzo korzystnie, jeżeli Schöning przedstawi go w takim świetle u dworu.

Kiedy wsiadli do powozu, deszcz rzęsy zasłonił przed ich oczami jezioro i góry. Bruno przywołał Bauma, który miał wsiąść na jego konia, i oddał mu swój płaszcz z czerwonym kołnierzem.

Schöning pojechał także konno, a ponieważ Baum chciał mu towarzyszyć, przywołał go i kazał mu jechać obok siebie.

— Straszny to był widok, panie Intendencie, rzekł Baum.

— Okropny. Zdaje mi się, że matka tej biednej dziewczyny dostała pomieszania zmysłów.

— Panie Intendencie, odezwał się znów Baum, muszę panu powiedzieć pewną rzecz. Bardzo być może, że hrabianka się nie utopiła; zdaje mi się nawet że trafiła na jej ślady, i...

W powietrzu rozległ się wystrzał. Baum spadł z konia.

— Ha! zabiłem cię przecie! krzyknął głos jakiś. Tomasz wyskoczył z krzaków.

— Niech mię diabli wezmą! zawołał: przecież go... Spostrzegł Bauma leżącego na drodze i zawołał z wściekłością: chciałem zabić Brunona, a trafiłem w ciebie.

— Bracie, mój bracie! wymówił Baum przerywanym głosem. Jestem — Antoni — twój brat Antoni — Antoni — Antoni — Centa, moja matka...

Tomasz wbiegł znów pomiędzy krzaki, i znów strzał rozległ się powietrzu.

Schöning był w rozpacz. Deszcz lał strumieniem. Ostatni deszcz przebiegał ciałem Bauma. Nagle Schöning usłyszał rozmowę i śmiech kilku osób, — zbliżyły się, było to właśnie towarzystwo, które z rana spotkał w lesie. Kobiety przestraszone uciekły, mężczyźni dopomogli Intendentowi. Przywołano chłopów znajdujących się w pobliżu, aby Bauma przenieśli do wioski; inni znów udali się w krzaki i nie długo potem przynieśli ciało Tomasza, który wystrzałem z fuzji roztrzaskał sobie głowę.

Intendent, musiał wrócić do wioski, aby urzędnikowi sądowemu, który tam pozostał jeszcze, opowiedzieć wszystkie szczegóły tego wypadku. Wkrótce wszyscy mieszkańcy wioski zbiegli się do oberży, i nie dziw, śmierć prawie równoczesna siostry i dwóch braci, nie zwykłym jest wypadkiem. Nikt jednak nie chciał okazać zadziwienia, iż Baum przynął przed śmiercią że jest Antonim Rauchenszteiner, — każdy utrzymywał że poznał go od razu.

Wieczorem, Intendent rozmawiał długo z oberżystą, i powiedział mu że on właśnie jest tym malarzem, o którym wspominał rano. Oberżysta mówił długo o Janie i Walpurdzie, i łatwo pojął w jakim świetle ich wystawiał.

Stara Centa przyjęła wiadomość o śmierci synów, jakby jej nie rozumiała, ale kiedy usłyszała iż hrabia zostawił dla niej pieniądze i obiecał że do śmierci opiekować się nią będzie, zaśmiała się głośno, i chciała zacząć zajadać podane sobie potrawy.

Bauma, Tomasza i Estere pochowano w jednym grobie.

XII.

Król nie wrócił jeszcze z polowania, królowa była cierpiąca i nie opuszczała swych pokojów. Przy obiedzie wszyscy dworzanie zbierali się razem i rozmawiali o rzeczach obojętnych.

Czwartego dnia po śmierci Arny, damy dworu siedziały na tarasie i rozmawiały o powrocie Intendenta. Rozeszła się już wieść, że był świadkiem strasznych wypadków; mówiono o ludziach utopionych, zamordowanych, ale nikt nie znał nazwiska nowych ofiar śmierci.

Szczęściem, Intendent ukazał się nie długo; poświadczano go z trochę szyderczym współczuciem, i posadzano na najwygodniejszym fotelu, z prośbą aby opowiedział wypadki swój podróży. Ucieszony takim przyjęciem, zaczął opisywać swoje przygody.

Najprzód ubolewał nad ciężkim smutkiem Brunona, potem opisał straszną śmierć Bauma, a następnie, przerzucając się z tragedji w komedję, powtórzył nader zajmujące i wiarogodne szczegóły, dotyczące Walpurgi byłej matki następcy tronu,

których dostarczył mu oberżysta z pod Wielbłąda. Słowem dał do zrozumienia swym słuchaczom, że Walpurga dostała dużo pieniędzy od pewnej damy, swój przyjaciółki, że trudno powiedzieć za co dostała tak znaczną sumę... ale to pewno że dzić jest właścicielką pięknej posiadłości. Ma się rozumieć że wraz z rodziną przeniosła się w inne strony, gdyż majątek tym sposobem nabyty, nie przynosi zaszczytu swym posiadaczom.

Damy wyraziły swe zadowolenie, że w końcu dowiedziały się prawdy o tej chłopce, której naiwną niewinność tyle wychwalano; żałowały tylko że królowa nie słyszała opowiadania, i nie wie o pieniądzech zarobionych przez tę kobietę, w tak niegodziwy sposób.

Postarały się o to, aby królowa dowiedziała się o wszystkim.

W tymże samym czasie, królowa zamknięta w swych pokojach, myślała o Irmie; nienawidziła jej, pogardzała nią, i zazdrościła jej śmierci, — bo królowa nie może odebrać sobie życia, historia nie przywodzi nigdzie podobnego faktu. Królowa powinna czekać cierpliwie póki jej nie zamęczą zwolna, podług przepisów etykiety, dopóki jej żywcem nie zabalsamują... skoro umrze, nie pogrzebią jej, tylko postawią w grobach... wszystko podług przepisanych form i przyjętego ceremoniału.

Zapytano czy królowa nie każe przynieść do siebie małego księcia; nie chciała go widzieć, — Irma się z nim pieściła. Często królowa ocierała chusteczką swą twarz i rękę, bo utraciły swą czystość, gdyż Irma przycisnęła do nich swe usta.

Dla królowej, wszystko już było stracone, — miłość, przyjaźń, wiara, piękność natury, muzyka, malarstwo, — bo wszystko to Irma posiadała, chwaliła i udoskonalała, i to wszystko teraz, przedstawiało się w umyśle królowej jako obłuda i szalbierstwo.

Królowa wydała rozkaz, aby nie wpuszczano do niej nikogo, — uśmiechnęła się — jedno jej przynajmniej pozostało, — mogła jeszcze wydawać rozkazy.

Później, kazała przywołać do siebie doktora Gunthera. Przybył natychmiast, gdyż czekał w przedpokoju.

Królowa opisała mu stan swego umysłu; wyznanie to sprawiło ulgę jej sercu. Jednej tylko rzeczy nie śmiała mu odkryć, — przekonania że król kochał ją jeszcze — o tyle, o ile jego zmienne i niestałe serce kochać mogło. Wstyd ją było że jeszcze mogła myśleć o miłości króla.

— Ah! mój przyjacielu, rzekła w końcu, — czyż nie ma jakich kropli na uspienie duszy, jakiej wody Letejskiej? Naucz mnie jakim sposobem można zapomnieć, stać się nieczułą. Myśli moje zabijają mnie.

Gunther starał się rozszerzyć zakres jej myśli. Powiedział że i on kiedyś walczył z rozpaczą, nie przedstawiał się za jedną z tych istot wyższych, które wołają na nieszczęśliwych dręczonych smutkiem: Pójdźcie do mnie, tutaj jest szczęście. Przewrotnie opisał królowej tę epokę życia, w której, nie tylko zwątpił o swój sztuce, o możności przywrócenia zdrowia cierpiącym, ale jeszcze stracił wiarę w rozum rządzący światem. Trzymał się zasady nakazującej mówić do rozpaczonych: patrzcie, inni cierpieli to co wy cierpicie, a jednak nauczyli się zgadzać z życiem.

Królowa długo płakała, a potem zapytała się:

— Czy sądzisz że na tym świecie są ludzie szczęśliwi?

— Muszę odpowiedzieć innem zapytaniem. Czy w. k. mość znasz podanie o koszuli człowieka szczęśliwego?

— Nie przypominam sobie.

— Opowiem je w krótkości. Pewien król zachorował, i pod tym tylko warunkiem mógł odzyskać zdrowie, jeżeli mu przyniosą koszulę szczęśliwego człowieka. Po długich poszukiwaniach, znaleziono wreszcie człowieka bardzo biednego i bardzo szczęśliwego, ale na nieszczęście... człowiek ten nie miał koszuli. Co do mnie, inaczej obróciłbym tę historję. Gdybym był poetą, roztoczyłbym szereg obrazów przedstawiających życie ludzkie, tak, jak jest w istocie, przenosiłbym się z domu do domu, z miasta do miasta, z kraju do kraju, i powiedziałbym: atracie, wszyscy się skarżą, a jednak, wszyscy są szczęśliwi i zajmują właśnie najstosowniejsze sobie stanowiska. Szczęście człowieka leży w jego charakterze, gdyż stosownie do niego, równie silnie uczuwa szczęście i niedolę, lub też jedno i drugie

z jednaką przyjmuje obojętnością. Poeci są najszczęśliwsi lub najnieszczęśliwsi z ludzi, ponieważ są wrażliwsi i czują silniej jak ludzie zwyczajni. Każdemu wydzielony rodzaj szczęścia najodpowiedniejszy jego naturze, a nieszczęście potrzebne jest do uwydatnienia szczęścia, tak jak ciemność do uwydatnienia światła.

— Sądzisz więc że wszyscy ludzie są szczęśliwi?

— Powinni być, ale nie są, bo nie chcą poprzestać na tem co posiadają, i upatrują szczęście w tem właśnie czego im brakuje, czyli raczej w takim położeniu jakiego mieć nie mogą.

— Powiedz mi także, zapytała królowa, czy występny może być jeszcze szczęśliwym?

— Może, jeżeli szczerem żalem okupi swe błędy i jeżeli to poczucie winy uczyni go lepszym, miłosierniejszym i dbalszym o wszelkie dobro.

— Ah! zawołała królowa, zanadto wierzyłam w dobroć, enotę...

— Dopóki wiarę naszą będziemy pokładać w ludziach, dopóty mogą spotykać nas zawody przyprowadzające do rozpacz, ponieważ sądzimy ludzi jedynie z ich postępowania względem nas, a nie umiemy postawić się w ich położeniu, zapatrywać się na rzeczy z ich punktu widzenia. Tak więc, wierząc w cnotę ludzką, często jesteśmy zawiedzeni; ale odkąd uznamy w każdej istocie iskiere boskości nie znaną często jej samą, zatapiamy się w Najwyższym, i świat znika nam z przed oczu.

— Można więc zatopić się w Bóstwie, — i że tak się wyrażę, wyjść z samego siebie?

— Pani, przed kilku zaledwie dniami, byłem przy śmierci starego mego przyjaciela, Ewerarda. Umysł tego człowieka dążył do najwznioślejszych celów, żył w samotności, a myśli jego całkiem odwróciły się od świata. W godzinę śmierci, dusza jego potrafiła się wznieść po nad smutek, jakiego doznał z powodu dziecka swego; odwołał się do myśli, które wyraził i napisał w najszczytniejszych chwilach swego życia, i umarł w nich zatopiony. Pani, powinnaś żyć, usiłując udoskonalać siebie samą i innych czynić lepszymi. Muszę tu przypomnieć w. k. mości jedną chwilę z jej życia, kiedy siedząc pod jesionami, powodowana uczuciem sprawiedliwości, litowałaś się nad nieszczęśliwymi dziećmi pozbawionymi opieki ojca, i nie chciałaś aby jednemu z nich odbierano jeszcze matkę. — Oto duch czystej sprawiedliwości, który chciałbym przywołać znów do twojego serca, najjaśniejsza pani. W ten czas uczucia twoje były szczerne, a serce pełne miłosierdzia, bo sama jeszcze nie znałaś cierpienia; nie rzuciłaś kamieniem na istoty upadłe, kochałaś je i przebaczałaś im.

— O mój Boże! zawołała królowa, jakiegoż i pod tym względem doznałam zawodu. Ta kobieta która na swem łonie piastowała moje dziecię, jest istotą zepsutą i spodloną. Kochałam ją, bo mi się zdawało, że należy do świata lepszego i niewinniejszego jak ten w którym ja żyję, a teraz widzę że była ich powiernicą, że pod tą maską naiwności ukrywała się podłość i obłuda.

— Zdaje mi się, że to zdanie o Walpurdzie nie jest słuszne, ale w każdym razie nie zatrzymuj się w. k. mość na jednostkach, obejmij spojrzeniem ogół i bądź miłosierną. Nienawiść jest śmiercią, miłość tylko jest życiem, — o ile w sercach naszych zawiera się miłość, o tyle posiadamy w sobie życia i boskości.

Nastąpiło długie milczenie. Doktor wyszedł.

XIII.

Król wrócił z polowania. Pobyt w górach wzmoenił jego zdrowie, a dla duszy jego nowe otwierało się życie.

Zaraz po powrocie zapytał o wypadki zaszłe nad jeziorem. Teraz wszystko było skończone, nie chciał już zajmować się przeszłością.

Dowiedział się że od czasu odebrania tej strasznej wiadomości, królowa nie opuszczała swych pokojów. Kazał przywołać Gunthera. Doktor uwiadomił go, że stan zdrowia królowej wymaga jeszcze wielkich starań.

Królowi zdawało się, że doktor ostrożniejszym jest jeszcze w słowach jak dawniej; chciałby zapytać go co królowa myśli o tym wypadku, — ale czyż doktor nie powinien sam przez się uwiadomić go jak królowa przyjęła tę wiadomość?

— Czy królowa jest spokojna? zapytał w końcu.

— Szlachetność duszy jej królewskiej mości, jest zawsze jednakowa.

— Czy w tych dniach czytała wiele? czy wzywała do siebie kaznodzieję dworskiego?

— Nie wiem, N. panie.

Po raz pierwszy król gniewał się na etykietę, która dotąd wydawała mu się tak wygodną. Doktor powinienby mówić więcej, tłumaczyć się jaśniej, a nie poprzestawać na dawaniu suchych odpowiedzi na zadawane mu pytania.

— Pan także ucierpiałeś wiele, — ze śmiercią hrabiego Ewerarda, utraciłeś starego przyjaciela.

— Po śmierci jest dla mnie tym, czem był za życia, odpowiedział Gunther.

W głębi duszy króla powstał gniew gwałtowny. Chciał zbliżyć się przyjaźnie do doktora, chciał pomówić z nim o wypadkach zaszłych w jego prywatnym życiu, a on coraz więcej waży swe słówka. Znowu odżyła w sercu króla dawna niechęć do tego człowieka, który w pośród wiru życia dworskiego, potrafił zostać niewzruszonym. Skinieniem ręki pożegnał doktora.

Krew uderzyła mu do twarzy, kiedy pomyślał, że trzecia osoba stanęła między nim a żoną. Postanowił nie dopuścić tego nadal, nie będzie już wypytywać się doktora o myśli i uczucie swój żony, ona sama powie mu wszystko. Kochał ją, i czuł że znowu stał się jej godnym, skoro odzyskał panowanie nad sobą. Chciał udać się do królowej, ale Schnabelsdorf przyszedł z raportem, — musiał go przyjąć.

Pierwszy minister oznajmił, że wypadek wyborów już wiadomy, i że teraz jego położenie będzie bardzo trudne, gdyż opozycja zyskała przewagę.

— Trzeba czekać na wypadki, rzekł król wzruszając ramionami.

Obojętność taka zadziwiła Schnabelsdorfa. Cóż się to stało?

— Jeden tylko wybór nie jest jeszcze pewny, mówił dalej; w. k. mość wie, że zmarły teraz hrabia Ewerard, był wybrany reprezentantem.

— Wiem, wiem, rzekł król. I cóż?

Schnabelsdorf spuścił oczy. Zapewniono mnie, mówił dalej, że adjutant w. k. mości, pułkownik Bronen, któremu już raz ofiarowano tę kandydaturę, znów jest na liście kandydatów.

— Bronen cofnie swoją kandydaturę, rzekł król.

Schnabelsdorf domyślił się prawdy.

Król prosił Sahnabelsdorfa, aby mu treściwie przedstawił wszystkie ważniejsze szczegóły. Minister wykonał rozkaz króla i wyszedł wkrótce.

Król chciał aby Schnabelsdorf otworzył nową izbę. Wtenczas większość oświadczy się przeciwko niemu, a Bronen utworzy nowe ministerjum.

Król wielkie nad sobą odniósł zwyczajstwo, pozwalając, aby to co rzeczywiście było wypływem jego woli, uchodziło za ustępstwo dla woli narodu. Uważał to sobie za pierwszą oznakę postuszeństwa dla konstytucji, i postanowił że odtąd wypełnianie życzeń ludu stanie się najżywszą dla niego przyjemnością.

Już było zupełnie ciemno, kiedy królowa usłyszała w przedpokoju głos swego męża, mówił że chce ją widzieć koniecznie, choćby nawet spała. Wszedł cicho. Zamknęła oczy i starała się oddychać spokojnie. Udawała pierwszy raz w życiu, ale ona potrzebowała tylko naśladować sen, a ileż to razy ten który stał przed nią, udawał miłość, wierność... Myśl ta przyspieszyła oddech królowej, musiała użyć całej siły aby się nie zdradzić.

Leżała nieruchoma, z rękami złożonemi, a mąż stał przed nią. Odgadywała że patrzy na nią z zajęciem, z czułością, — ale jakąż wartość ma to zajęcie, ta czułość? Czuli że król bierze ją za puls, nie poruszyła się; pocałował ją w rękę, słyszała jak mówił do pani Leonji:

— Uspokoila się, dzięki Bogu, — nie mów jej pani że tu byłam.

— Słyszała głos jego, wiedziała że odchodzi, nie poruszyła się jednak, a nie chcąc okazać przed panną służącą że tylko sen udawała, musiała udawać dalej.

W przedpokoju król zapytał pani Leonji, czy królowa nie mówiła za wiele w tych dniach.

— Bardzo wiele, najjaśniejszy panie, i sądzę że to właśnie musiało ją tak zmęczyć i osłabić.

— Czy z panią rozmawiała tak długo?

— Nie, najjaśniejszy panie.

— A więc zapewne z doktorem Guntherem?

— Tak, N. panie.

(d. c. n.)

Rozmaitości.

Przechowanie śliwek w stanie świeżości.

Zależy głównie na zabezpieczeniu ich od wpływu powietrza. W tym celu gdy śliwki są dojrzałe, aie jeszcze nie oblatują na ziemię, obrywa się je z ogonkami ostrożnie i rozpościera w miejscu osłoniętem, mającym jednak przewiew powietrza, aby tam przez dwa lub trzy dni wyparowały. Po takim przeschnięciu, układa się je warstwami w beczce, przesypując pszeniczną mąką, tak aby jedna drugiej nie dotykała i każda dokładnie przykryta była. Gdy beczka już jest pełną, przykrywa się ją denkiem szczelnie i wstawia do suchej izby. Chcąc niemi uraczyć gości, wybiera się śliwki z beczki, obmywa z mąki, kładzie na sicie i trzyma przez niejaki czas nad gorącą parą, jednak nie zbyt blisko aby im para nie zaszkodziła. Przez naparzenie to nabierają zwykłej swój niebieskiej barwy, i mają zupełny pozór, jakby świeżo z drzewa były zdjęte.

MASSA NA POSADZKĘ

dawniej w Austrii patentowana.

Zółtego wosku funtów 12 kraje się drobno, a dobrego potażu funtów 6 rozpuszcza się w gorącej rzeźnej lub deszczowej wodzie. W ten gorący rozczyń wrzuca się szybko pokrajany wosk, który z początku topi się wolno, a następnie zaczyna się pienić. Gdy piana opadnie, przerywa się gotowanie i mięsza z sześcioma funtami dobrze z wodą rozrobionego ugru. Płynem tym napełnia się skrzyneczki, w których zachowuje aż do stwardnienia. Przy użyciu, funt tej masy rozcieńcza się we wrzącej wodzie i dokładnie mięsza, aby ciecz cała jednorodną była gęstości. Potem pędzlem masę tę, uważając aby ciągle była gorąca, rozprowadza się po podłodze, i w kilka godzin jak tylko wyschnie wyciera się szczotką, a potem grubym wełnianem sukniem.

Jedno pociągnięcie wystarcza na pół roku, daje połysk podłodze jasno brązowy lub żółtawy, nie łatwo się wyciera i jest daleko tańsze od innych zapraw.

Ponieważ na jeden mniejszy pokój, masy tej potrzeba tylko pół funta, więc stosownie do wielkości mieszkania, proporcją użyć się mających materiałów może być zmniejszoną lub powiększoną.

BORAKS DO PRANIA.

Praczkę w Holandji i Belgji używają przy praniu, zamiast sody, czyszczonego boraksu, biorąc na 40 kwart wrzącej wody, dobrą garść proszku boraksowego. Bielizna prana tym sposobem nabiera śnieżnej białości, i oszczędza się przytem prawie połowę mydła zwykle do prania używanego. Do prania koronek i batystu trzeba więcej boraksu. Boraks jako sól neutralna, nie wywiera żadnego szkodliwego na włókno lniane działania i rozmiękcza najtwardszą wodę. Używa się go także do czyszczenia włosów i jako wybórny środek do zębów.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

Wyszycie między dwoma większymi gwiazdami, jest wewnątrz czarne, zewnątrz białe, reszta zaś szafirowe, z białą laseczką we środku. Palmę wspomnianą otaczają gałązki z kwiatami z trzech gwiazdek złożonemi i kwadratowemi pączkami. Spód palmy w samym środku stanowią trzy czarne i białe gwiazdki, żółte ściegi otaczają je w około, przybierając formę gwiazdek połączonych.

Małe przy nich trójzębne rzuciki, są częścią żółte, częścią czarne, częścią z podwójnego białego ściegu; pączki kwadratowe są zupełnie białe. Większe gałęzie są zielone, mniejsze brązowe, niektóre z zielonych liści, na brązowym korzonku.

Trzy gwiazdki na lewo palmy będące, są: jedna z białego jedwabiu, z szafirowemi promieniami i złotemi punktami w środku; druga szafirowa z białemi promieniami i złotym pączkiem; trzecia zaś czarna z żółtymi promieniami. Pozostałe jeszcze gwiazdki, kwiatki i liściaste gałęzie odrabiają się tak samo. Po skończeniu wyszycia, podbija się wierzeh, jedwabną białą podszewką, poczem nawleka się go na hebanowy pręcik, i dodaje sznury z kordonków kolorowych i złotych nici skręcane.

Kwasty w kolorach wyszycia i sznury odpowiednie, ozdabiają dolne zęby i przymocowanie chorągwi do drewnianej podstawy.

N. 27 i 28. Dwa medaljony z frywolitek.

Medaliony te, zalecamy nie tylko do ubrania bluzek i krawatów, ale także na ranne czepeczki. Przydziergane do tiulu, lub muslinu ładnie wyglądają, ale należy materiał pod niemi zupełnie wyciąć. Robota medaljonu N. 28 zaczyna się od środka szydełkową gwiazdką. Na każdy z sześciu listków, robi się podstawa z 8 oczek, ostatnie się pomija i robi z powrotem 1 ściśle oczko, 1 półstówek, 3 słup, 1 półstówek i 1 śc. ocz. Do tego pierwszego gestego listka dorabia się, 1 pow. oczkiem przedzielane 5 podobnych listków. Szydełkową gwiazdkę otaczają frywolitkowe ząbki owalnej formy, składane z 3 podw. węzeł, 1 pik., 6 podw. węzeł, 3 zawsze 3, podwójnemi węzełkami poprzedzielanych pikotów, 6 podw. węzeł. 1 pik. i jeszcze 3 podwój. węzeł. Ząbki te łączą się z sobą bocznemi swemi pikotami. Okręciwszy nitki łączące frywolitkowe ząbki, przymocowuje się 4 listki gwiazdy, 2 ostatnie utrzymuje skręcona nitka, na której robią się trzy rzędy dziergania, formując podłużne końce medaljona. Na medaljon pod N. 29 powstały z frywolitkowych ząbków i dziergania, odrabia się najpierw 4 listki koniczyny, połączone bocznemi pikotami z sobą, każdy z bocznych jej ząbków ma 5 pod. węzeł. 3, zawsze 2 podwójnemi węzełkami poprzedzielanych pikotów i 5 podw. węzeł. każdy środkowy ząbek ma 5 podw. węzeł. 7 zawsze 2 pod. węzeł poprzedzielanych pikotów, i jeszcze 5 pod. węzeł. Na łączącej nitce, po robione dziergania i pokrzyżowana robocza nitka, łączą z sobą listki koniczyny. Zewnętrzny brzeg medaljona, stanowi jeden rząd zamkniętych, bocznych pikotami połączonych ząbków, złożonych z 2 pod. węz. 1 pik. 5 pod. węz. 5 zawsze 2 pod. węzeł. poprzedzielanych pikotów 5 pod. węzeł. 1 pik. i jeszcze 2 podw. węzeł. Małe łączące nitki obrabiają się dzierganiem; po za zewnętrzniemi ząbkami idzie także sam rząd dziergania, jak ten który łączy listki koniczyny.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkusowy z drzeworytami.